

POKÓJ AMAHORO

LIST DO PRZYJACIÓŁ MISJI KARMELITAŃSKICH
W AFRYCE

WIELKANOC 2017/59



„Misje odnawiają Kościół, wzmacniają wiarę i tożsamość chrześcijańską, dają życiu chrześcijańskiemu nowy entuzjazm i nowe uzasadnienie. Wiara umacnia się, gdy jest przekazywana!”

(św. Jan Paweł II, Redemptoris Missio).



WIELKI KIERMASZ MISYJNY W CZERNEJ OD 16 LIPCA DO 23 LIPCA 2017R.

Biuro Misyjne Karmelitów Bosych oraz Przyjaciele Misji Karmelitańskich organizują KIERMASZ MISYJNY w CZERNEJ (w dniach 16-23 lipca 2017 r.). W tym roku wszelkie złożone ofiary zostaną przeznaczone na **FUNDUSZ ADOPCJI KLERYKÓW NASZYCH KARMELITAŃSKICH MISJI W RWANDZIE I BURUNDI**.

Uczestniczenie w wychowaniu przyszłego kapłana ma głęboki wymiar duchowy. Wiele rodzin po cichu pragnęłoby, by ich dziecko zostało kapłanem, ale, albo nie mają syna, albo syn nie ma powołania, albo są bezdzietni. Wiele osób w młodości pragnęło wyjechać na misje, by tam pomagać ubogim i głosić Chrystusa, ale nie było im dane. Adoptowanie kleryka na misjach to okazja, by po latach wrócić do wcześniejszych pragnień i przez adopcję przyszłego afrykańskiego kapłana, uczestniczyć w ewangelizacji! (szerzej mówi o tym o. Maciej Jaworski z Butare). **Wszystkich, którzy chcą i mogą pomóc nam w zgromadzeniu odpowiednich przedmiotów, zapraszamy z całego serca do współpracy. Chętnie przyjmimy – jako dar na misje: drobne rzeczy użytkowe, rękodzieło, obrazy, rzeźby, ozdoby, wyroby własne, książki (religijne, historyczne, naukowe, powieści), albumy, egzemplarze Pisma św., obrazy, pamiątki itp. Rzeczy wydobyte z domowych archiwów, strychów i bibliotek, w stanie dobrym i oczyszczone i odnowione z radością przyjmimy. W sprawie odbioru w/w rzeczy prosimy o kontakt osobiście z Sekretarzem misji (tel. 600 967 636).** W imieniu Misjonarzy Karmelitów Bosych pracujących w Burundi i Rwandzie składamy serdeczne podziękowanie za wszelkie złożone dary materialne. Dzięki Waszej pomocy będziemy mogli przyjąć, wyżywić, wychować i wykształcić przyszłych kapłanów dla ludu Burundi i Rwandy, a mamy nadzieję że także przyszłych misjonarzy dla innych narodów! Bóg zapłać za wszelkie dary! Zapraszamy na nasz misyjny kiermasz!

Niech Dobry Bóg Wam błogosławi, niech obdarzy Was łaską i miłosierdziem!

Szczęść Boże!

o. Jan Ewangelista OCD



ŻYCZENIA WIELKANOCNE

Imana iratubona! Bóg nas widzi! Kocha nas!

Drodzy Przyjaciele naszych karmelitańskich misji!

Jest zwyczaj, że na Wielkanoc parafianie na misjach proszą kapłana o „pasiłę” to jest o dar, którym może być chleb, różaniec, mydło... Gdy prosił mnie o paschalny dar, to im odpowiedziałem, że Pascha się skończyła. Oni pokręcili głową i powiedzieli mi, że ich cyganie, bo Pascha się nie kończy. Po drodze do samochodu zabrałem 4 osoby – chrześcijanki i chrześcijan idących na Mszę św. Podchwyciłem, ich pytając: zakończyliście już Paschę? Oni jednogłośnie odpowiadają: Pascha się nie kończy! Jeszcze ją spożywamy – jemy... Wracając z zakupów, dałem im po bułce. Na dobranoc dałem kotu trochę ziemniaków i kefiru niech poczuje, że jest Wielkanoc... Ale to nie o tę paschę chodzi. Mam dawać Jezusa. Pascha Jezusa – się nie kończy, bo Chrystus zmartwychwstał. Moje życie ma świadczyć o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Paschę mam spożywać codziennie w Eucharystii. Pascha jest wieczna. Dobre Serce Jezusa się nie kończy i moje również nie może być dobre tylko na parę dni obchodów Wielkanocy.

W południe wybrałem się na pogrzeb śp. Eufrazji. Tydzień temu byłem u niej z sakramentami. Czując się słaba posłała swoją synową Petronele by jej sprowadziła księdza. Wczoraj, gdy zachodziło słońce ona odeszła do Pana. Na pogrzeb przyszło bardzo dużo ludzi. Są katolicy z różańcem na szyi, z medalikiem Niepokalanej i Szkaplerznej, z drewnianym krzyżykiem na piersiach. Są chrześcijanie innych wyznań. Są poganie. Ten pogrzeb to ekumeniczna modlitwa. Na zakończenie chrześcijańskiego pochówku odbyła się ceremonia gaszenia ognia. Jest zwyczaj, że całą noc rodzina, sąsiedzi czuwają przy zmarłym paląc ognisko. Ogień ten przypomina mi ognisko Wielkiej Soboty. Wierni zapalają ogień, czuwają na modlitwie i oczekują Zmartwychwstania. Ten ogień przy zmarłym ma wielką wymowę. Po skończonych ceremoniach pogrzebowych poproszono mnie, bym poświęcił dopalający się ogień. Gaszono go wodą święconą. Potem popiół





wyniesiono do lasu bananowego. Cała ta ceremonia jest wymowna. Śp. Eufrazia nie powróci pod wieczór by rozniecić ogień. Zabrała go do wieczności. Powróci przy zmartwychwstaniu ciał. Śp. Eufrazia udzielała się charytatywnie, wraz z mężem Izajaszem, który zmarł 7 lat temu. Mie-li sześcioro dzieci, do tej swojej gromadki przysparzała 4 sieroty. Cała ceremonia pochówku trwała 2 godziny. Podziwiałem głęboką wiarę i nadzieję naszego ludu zawartą w śpiewanych pieśniach: Jezus, Ty jesteś moim Zbawcą, nie pomyliłem się wybierając Ciebie. Jezus, Ty przywróciłeś wzrok niewidomemu i wskrzesiłeś Łazarza. Pomyślałem: naprawdę, w Rwandzie pod wulkanami, żyjemy wśród świętych ludzi.

Następnego dnia w porze obiadowej poszedłem z posługą do chorej babci Adeli. Siedzi na macie przed lepianką. Opiekuje się nią zamężna córka Magdalena. Adela już w starości uczyła się katechizmu i została ochrzczona. W czasie ceremonii namaszczenia wyciąga ręce, jakby chciała coś otrzymać. Wyciąga ręce, by Boga otrzymać. Po komunii św. mówię jej, że Bóg jest z nią. Odpowiedziała, że Bóg jest z nami. Bardzo ucieszyła się różańcem, który jej podarowa-

łem. Kazała sobie go nałożyć na szyję. Zbudowałem się jej wiarą i umocniłem. Ja jej przekazałem wiarę a ona mi przekazała swoją wiarę. Wiara umacnia się, gdy jest przekazywana. Nie wystarczy wiary dochować. Trzeba ją jeszcze przekazać. Adela przekazuje nam swoją wiarę.

Na Wielkanoc, pragnę się podzielić z Wami tą wiarą paschalną, którą mi Jezus przekazuje przez ludzi, z którymi żyję w Rwandzie. My ludzie wierzący jesteśmy spod znaku krzyża. „Jak mógłbym grzeszyć wierząc” mówi mi starzec Paskali. Jest to wiara św. Pawła: „Kto wierzy, nie grzeszy”. Każdy grzech jest w jakiś sposób znakiem niewiary. Nie ma człowieka, który by nie zgrzeszył – mówi mi inna staruszka. Natomiast św. Jan powie: „kto by uważał, że nie ma grzechu jest kłamcą”(1J1,8). Nie czekajmy na wojnę, lub na klęski, które by nauczyły ludzi rozumu. Nigdy wojna i zło nie nauczy ludzi rozumu

– rozum to boskie przykazanie miłości Boga i bliźniego. Plagi Apokalipsy, nie odwróciły ludzi od złego (Ap 16,1-21). Ludzie po jednej wojnie prowadzą inne. Powróćmy do Boga, bo Jezus do tego wzywa i zachęca. Wojna – to zło, które nas nie nawróci. Tylko Boże Miłosierdzie zbawia i nawraca. Nawrócić się, to odejść od zła, zmienić kierunek drogi. „Zło dobrem zwyciężaj”. Nawracać się od zaraz – żyć obecną chwilą nawrócenia.

W tym roku życzę wam wiary paschalnej, by spotkał nas ten sam los co Jezusa: śmierć i zmartwychwstanie. Śmierć grzechowi, zmartwychwstanie w Jezusie. W pielgrzymce wiary paschalnej, niech wam towarzyszy Maryja, Matka paschalnej wiary i radości.

Ufite Jezus, afite bese – Kto ma Jezusa, ma wszystko.

o. Bartłomiej Kurzyniec OCD

Ptaszki nam wszystko zjedzą! Nie prawda – ojciec - mówią nam staruszki. Kto nie uprawia dla ptaszków nie zbiera dla dzieci. Gdybyśmy nie uprawiali ziemniaków bo myszy zjedzą, nie byłoby ziemniaków. Ptaszki wszystkiego nie zjedzą. Podziobią i nam zostawią. (o. Bartek misjonarz)



SŁOWO DELEGATA PROWINCJAŁA O. FRYDERYKA JAWORSKIEGO

Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą. Jeżeli miasta Pan nie ustrzeże, strażnik czuwa daremnie. Daremny jest dla was wstawać przed świtem, wysiadywać do późna - dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko; tyle daje On i we śnie tym, których miłuje (Ps 127)

Drodzy Przyjaciele i Sympatycy Misji Karmelitańskich w Burundi i Rwandzie! Amahoro ya Christu! Pokój Chrystusa!

W DUCHU BEZGRANICZNEGO ZAUFANIA OPATRZNOŚCI BOŻEJ

Powyższe wersety są wyrazem bezgranicznego zaufania opatrności Bożej, bo przecież wszystko jest łaską! Słowo Boże przypomina nam często o konieczności zawierzenia Bogu, który przemawiał na różne sposoby przez proroków i świętych. Ten sam Bóg przemawia do nas i dzisiaj poprzez przykład tych, którzy idą przez życie, ufając bezgranicznie miłości Boga, którą objawił nam w tajemnicy wcielenia swojego Syna Jezusa Chrystusa. Pismo św. zachęca nas do



ufności: „*Szczęśliwy lud, którego Bogiem jest Pan - naród, który On wybrał na dziedzictwo dla siebie. Pan patrzy z nieba, widzi wszystkich synów ludzkich. Spogląda z miejsca, gdzie przebywa, na wszystkich mieszkańców ziemi: On, który ukształtował każdemu z nich serce, On, który zważa na wszystkie ich czyny. Nie uratuje*

króla liczne wojsko ani wojownika nie ocali wielka siła. W koniu zwodniczy ratunek i mimo wielkiej swej siły nie umknie. Oto oczy Pana nad tymi, którzy się Go boją, nad tymi, co ufają Jego łasce, aby ocalił ich życie od śmierci i żywił ich w czasie głodu. Dusza nasza wyczekuje Pana, On jest naszą pomocą i tarczą. W Nim przeto raduje się nasze serce, ufamy Jego świętemu imieniu. Niech nas ogarnie łaska Twoja Panie, według ufności pokładanej w Tobie! (Psalm 33(32)) Każdy z Was, Drodzy Czytelnicy biuletynu *Amahoro* i Przyjaciele misji afrykańskich, jest częścią tego przedziwnego i osobliwego dotyku Boga, który w tajemnicy Wcielenia *rozbił namiot pośród nas, aby pozostać z nami na zawsze, aby być naszą pomocą i tarczą*, według ufności pokładanej w Nim! To dzięki Waszej ufności i miłości, opatrność Boża wobec braci Karmelitów w Burundi i Rwandzie daje się odczuć w sposób namacalny, gdyż doświadczenie Opatrzności jest zawsze związane z doświadczeniem Boga pochyłającego się nad swoim stworzeniem. Jego najpiękniejszym i najważniejszym wyrazem jest człowiek, stworzony

na Boży obraz i podobieństwo. Wzrost duchowy w łasce Chrztu świętego przejawia się w autentycznym zawierzeniu Bogu, w każdej sytuacji życia codziennego.

W tym duchu, Kochani Przyjaciele naszych misji karmelitańskich, w szóstym i ostatnim już roku posługi Delegata prowincjalnego w Burundi i Rwandzie, pragnę zwrócić się do Was ze słowem podziękowania i wdzięczności. Czynię to w imieniu własnym, jak i wszystkich moich współbraci Karmelitów Bosych z Polski, Stanów Zjednoczonych, Burundi i Rwandy, którzy pracują w tych dwóch krajach lub poza ich granicami. Czynię to również w imieniu naszego Biura Misyjnego i pracujących tam osób: Pani Marioli i Jej męża oraz Prowincjalnego Sekretarza ds. misji. Korzystam z okazji, aby to podziękowanie skierować również pod ich adresem. Trudno byłoby sobie wyobrazić naszą posługę misyjną bez ich nieustannej pomocy. Biuro Misyjne jest autentycznym zapleczem naszych misji afrykańskich, jest pomostem, dzięki któremu możliwe jest nasze zaangażowanie w różnorakie dzieła misyjne: prace na parafiach, budowy kościołów i kaplic dojazdowych, salek katechetycznych i szkół; pomoc ubogim, sierotom i tym, którzy znajdują się niekiedy w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej czy moralnej; formacja karmelitańska, zakonna, filozoficzna i teologiczna naszych najmłodszych braci postulantów, nowicjuszy i kleryków; budowa odpowiednich struktur owej formacji; nie zapominając oczywiście o wydatkach związanych z przelotami misjonarzy, z ich leczeniem i utrzymaniem w poszczególnych domach misyjnych. To tylko niektóre sektory owej działalności misyjnej, w rzeczywistości jest ich o wiele więcej. Jak dotąd Pan Bóg troszczy się o nas dzięki ludziom dobrej woli. Pozwala nam kontynuować i rozwijać dzieła, które sam poprzez nas zapoczątkował. Każdy z Was, Kochani przyjaciele



naszych misji, jest bezcennym ogniwem dzieła, które za 4 lata będzie przeżywało złoty jubileusz, 50 lat od chwili rozpoczęcia naszych misji w Mpinga, w Burundi, w 1971 r. Delegaturę afrykańską na terenie Burundi i Rwandy tworzy obecnie pięć wspólnot męskich i 3 wspólnoty mniszek Karmelitanek Bosych. W powyższych wspólnotach przebywa obecnie 41 braci. W sumie delegaturę tworzy 46 członków nie wykluczając naszych najmłodszych braci postulantów. Na dzień 22 stycznia 2017 r. Bóg dał nam 25 kapłanów (w tym 10 Polaków). Jest to także powód do dziękczynienia, gdyż Delegatura afrykańska, w tym roku zyska miano Wikariatu Regionalnego. Wraz ze wzrostem liczebnym rozwija się infrastruktura pozwalająca realizować różnorakie zadania, jakie stawia przed nami Kościół i zakon karmelitański.

W DUCHU AUTENTYCZNEJ WDZIĘCZNOŚCI WOBEC BOGA I LUDZI

Dobry Bóg posyłał nam od dłuższego czasu coraz więcej powołań do naszego Zakonu karmelitańskiego w Burundi i Rwandzie. Okazał nam przez to wielkie zaufanie, również Jemu podjęliśmy w 2015r. decyzję o rozbudowie klasztoru pod wezwaniem św. Teresy Benedykty od Krzyża w Bujumburze (Dom studiów filozoficznych). **Przygotowany przez Pana Zbigniewa Bracha projekt przebudowania** istniejącego od 1999 r. parterowego budynku, obejmował powierzchnię 1280 m², w tym 23 pokoje (15 dla studentów, 4 lub 5 dla wspólnoty stałej i reszta dla gości). Projekt ten w warunkach afrykańskich okazał się bardzo drogi. Ale i tym razem św. Józef nie zawiodł i pobudził do wsparcia nas w tym dziele wielu ludzi dobrej woli. Budowa trwała niecałe dwa lata. Pomimo wielu trudności ukończono ją pod koniec grudnia 2016r. Jesteśmy ogromnie wdzięczni Bogu



i każdemu z Was, za dar ukończenia tej budowy. **Oficjalne otwarcie Domu miało miejsce 12 stycznia br. na zakończenie spotkania Braci i Ojców całej Delegatury (tzw. Rady Plenarnej).** Uroczystość była wyrazem niewypowiedzianej wdzięczności wobec Boga i tych wszystkich, którzy, na różne sposoby przyczynili się w realizacji tego projektu, o którego szczegółach pisałem już wcześniej. Projekt ten, to ważny etap w przygotowywaniu lepszej struktury pracy formacyjnej. Dzięki niemu Bujumbura zyskała 23 pokoje z łazienkami, salę konferencyjną dla grup modlitewnych, oratorium, rozmównicę, bibliotekę,

salę komputerową, pralnie z suszarniami, salę rekreacyjną i oczywiście, kuchnię wraz z magazynem i refektarzem mieszczącym do 40 osób. Niezwykle praktycznym rozwiązaniem okazała się budowa dachu tarasowego, gdzie można modlić się i medytować, kontemplując przy okazji pobliskie jezioro Tanganika i malownicze góry po stronie kongijskiej. Dziękując Wam, kochani przyjaciele naszych

misji i naszym misjonarzom na zapleczu w Biurze Misyjnym, jak również **Ojcu prowincjałowi Tadeuszowi Florkowi za gest braterskiej pomocy Prowincji** w tym dziele, nie mogę zapomnieć tutaj o **Karmelitach i Karmelitankach Bosych** spoza Polski. Dziękuję **Ojcu Generalowi Zakonu za okazaną pomoc i wsparcie dla tego projektu, Prowincji Karmelitów Bosych z Genui i Nawarry, jak również i tym z Australii i Stanów Zjednoczonych.** Jestem niezmiernie wdzięczny **za gesty spontanicznej pomocy Karmelitanek Bosych z Rapallo we Włoszech, z Des Plaines w USA czy w Hong Kongu.** Poza tym dziękuję indywidualnym osobom, m.in. panu **Jarosławowi Mosio**, który dokonywał niezbędnych zakupów instalacji elektrycznej i przekazywał je do Biura Misyjnego, przywiózł nam 5 tablic rozdzielczych i poświęcił kilka tygodni swojego cennego czasu na pracę w Bujumburze. Tuż przed zakończeniem projektu pracował u nas przez tydzień pan **Janusz z Lublina, którego Boża Opatrzność zesłała nam dzięki o. Bogusławowi Żero - misjonarzowi Afryki.**

Kochani! To ufność i tylko ufność w opatrzność Bożą pozwoliła na realizację tego przedsięwzięcia, które, tak po ludzku rzecz biorąc, wydawało się czystym szaleństwem. Jeszcze raz potwierdziło się przekonanie św. Łukasza Ewangelisty, że *dla Boga nie ma nic niemożliwego!* Proszę Was wszystkich pokornie o modlitwę, aby ten dom był domem solidnej formacji filozoficznej, jedności braterskiej i modlitwy, która przygotowuje konieczny grunt pod studia teologiczne. Taki cel przyświeca od początku tej placówce, do tego została powołana w 1999 r. i taki cel posiada dzisiaj jej nowa struktura.

Kochani!

Na zakończenie tego listu jeszcze raz dziękuję gorąco Wam, za wszelki wkład w dzieło misyjne naszej Prowincji w Burundi i Rwandzie. Dziękuję



Wam nasza posługa misyjna jest możliwa i przynosi owoce. Moją szczególną wdzięczność wyrażam wobec misjonarzy na zapleczu misyjnym, tj. Pani Marioli i jej mężowi oraz Prowincjalnemu Sekretarzowi Biura Misyjnego w Krakowie, za tworzenie zaplecza misyjnego i towarzyszenie misjonarzom w różnych sytuacjach. Dziękuję im za poświęcenie i pasję, z jaką wykonują ich zadania. **Dziękuję ponadto o. Prowincjałowi i wszystkim braciom Prowincji Krakowskiej za wszelką okazywaną nam pomoc i życzliwość, której doświadczamy w czasie urlopu w ojczyźnie.** Ufam, że ich współpraca będzie równie owocna z moim następcą, który zostanie wybrany już tutaj na miejscu, w ramach Kongresu Wikariatu w czasie wyznaczonym przez o. Prowincjała, który będzie owemu kongresowi przewodniczył. Choć ten list piszę na początku roku, to dotrze on do Waszych rąk tuż przed Wielkanocą. Zatem radości i pokoju serca Chrystusa Zmartwychwstałego wszystkim życzę z głębi serca.

Z pozdrowieniem braterskim i modlitwą
o. Fryderyk Jaworski OCD
Delegat Prowincjała w Burundi i Rwandzie
Bujumbura A.D. 2017

Dla ubogich wszystko jest błogosławieństwem, wszystko jest łaską: kawałek zardzewiałej blachy służy za szybę w okienku lepianki. Gałązki eukaliptusa ochronią przed wiatrem i przeciągiem w dziurawych ścianach lepianki. Błogosławieni ubodzy dla których wszystko jest darem od Boga, wszystko jest łaską. (o. Bartek misjonarz)



STAN PERSONALNY DELEGATURY BURUNDI I RWANDA

Delegaturę afrykańską na terenie Burundi i Rwandy tworzy obecnie pięć wspólnot męskich i 3 wspólnoty mniszek Karmelitanek Bosych. W powyższych wspólnotach przebywa obecnie 41 braci. Poza granicami Delegatury przebywa 3 ojców i 2 braci studentów teologii. W sumie delegaturę tworzy 46 członków nie wykluczając naszych najmłodszych braci postulików.

Oto stan personalny z dnia 22 stycznia 2017 r.

25 kapłanów:

Dziesięciu Polaków:

- o. Eliaz Trybała
- o. Kamil Ratajczak
- o. Józef Trybała
- o. Bartłomiej Kurzyniec
- o. Sylwester Potoczny
- o. Zbigniew Nobis
- o. Fryderyk Jaworski
- o. Maciej Jaworski
- o. Paweł Urbańczyk
- o. Paweł Porwit



Jeden Amerykanin:

- o. John Laurence Gibson, który w ramach współpracy z Delegaturą Prowincji Karnataka-Goa w Tanzanii – Morogoro, pracuje w domu formacyjnym i wykłada na Jordan College University.



5 Rwandyjczyków i 9 Burundyjczyków (razem 14 kapłanów autochtonów):

- o. Cirille od Dzieciątka Jezus (Barutwanayo)
- o. Zacharie od Miłosierdzia Bożego (Antoine Marie Zacharie Igirukwayo)
- o. Libere Marie od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (Libère Saruye)
- o. Jean Francois od Maryi Matki Kościoła (Gaspard Nkunzimana)
- o. Jean Bosco od Wcielenia (Jean Bosco Cishahayo)
- o. Gallican Marie Gabriel od Zwiastowania (Gallican Nduwimana)
- o. Jean Marie Vianney od Trójcy Przenajświętszej (Jean Marie Vianney)

Uwamungu)

- o. Jean Marie Vianney od Matki Bożej Różańcowej (Jean Marie Vianney Sakubu)
- o. Amedee Jean Paul od Krzyża Świętego (Amédée Jean Paul Nzeyimana)
- o. Jean Claude Marie od Najświętszego Serca Pana Jezusa (Jean Claude Ndatimana)
- o. Jean Claude od Dzieciątka Jezus (Jean Claude Ndabaniwe)
- o. Celestin od Najświętszego Sakramentu (Celestin Muhire)
- o. Jean Claude od Matki Bożej Bolesnej (Jean Claude Mworooha)
- o. Dieudonne od Niepokalanego Serca (Dieudonné Ruhanyura)

Jeden Diakon:

br. dk. Ezechiel Marie od Najświętszego Serca (Ezechiel Marie Mukeze), który przebywa na stażu w parafii Gahunga w Rwandzie.

Dwóch studentów teologii:

- br. Joseph od Matki Bożej Różańcowej (Joseph Ndikuriyo) IV rok teologii
- br. Audace od Maryi Eucharystii (Audace Ishimwe) I rok teologii

Jedenastu studentów filozofii:

- br. Redempteur od Matki Słowa (Redempteur Mbonirema)
- br. Vedaste Marie od Dzieciątka Jezus (Vedaste Munyaneza)
- br. Omer od Matki Bożej (Omer Nshimirimana)
- br. Jean Baptiste od św. Teresy od Dzieciątka Jezus (Jean Baptiste Mutabaruka)
- br. Jean Marie od Miłosierdzia Bożego (Jean Marie Ngezehayo)
- br. Nicaise od Najświętszego Serca Jezusa i Maryi (Nicaise Karen-gwa)
- br. Jean od Matki Bożej (Jean Sindayigya)
- br. Celestin od św. Pawła (Celestin Kavamahanga)



- br. Marius od Eucharystii (Marius Nsavyimana)
- br. Anathole od Miłosierdzia Bożego (Anathole Ntakirutimana)
- br. Emmanuel od Trójcy Świętej (Emmanuel Ntirampeba)

Jeden nowicjusz:

br. Olivier od Niepokalanego Poczęcia (Olivier Nduwimana)

Sześciu postulątów:

- Sylwester Nzohabonayo
- Celestin Nininahazwe
- Aloys Havyarimana
- Lambert Ndayiragije
- Clement Peace Ngenzi
- Blaise Ngayaboshya



o. Liberiusz Saruye





Poza Delegaturą studiują następujący Ojcowie:

- o. Jean Bosco Cishahayo – Wiedeń, Austria, studia licencjacko-doktoranckie, dogmatyka
- o. Celestin Muhire – Rzym, Terezjanum, licencjat z duchowości

Poza Delegaturą studiują następujący profesj:

- br. Joseph Ndikuriyo, profes wieczysty – IV rok teologii, Morogoro, Tanzania (profes wieczysty)
- br. Audace Ishimwe, profes czasowy, I rok teologii, Morogoro, Tanzania (profes czasowy)

*Jako dzieci budowaliśmy domy i zamki z piasku.
Jako dorośli budujemy domy i wille z cegły i pustaków.
A Pan Jezus przygotowuje nam miejsce w niebie. (o. Bartek misjonarz).*



o. Celestin Muhire



O. Dieudonne
Ruhanyura



NOWINY MISYJNE

- W tym roku na Kapitułę Prowincjalną przyjedzie jako Delegat z wyboru **o. Dieudonne Ruhanyura** oraz **o. Fryderyk Jaworski**, który przez ostatnie 6 lat pełnił posługę Delegata Prowincjała w Rwandzie i Burundi. Ojciec Dieudonne powróci do Afryki pod koniec maja a o. Fryderyk uda się do Hiszpanii na „rok szabatowy”.
- Na swój odpoczynek do Polski przybywa pod koniec kwietnia **o. Paweł Urbańczyk**.
- W maju przylatuje na odpoczynek i leczenie **o. Józef Trybała**
- W lipcu przybędzie na dwa miesiące także **o. Sylwester Potoczny**
- W sierpniu odwiedzą nas **o. Maciej Jaworski** i **o. Paweł Porwit**. Wrócą do Afryki we wrześniu.



O. Gallican Nduwima-
na, Maitre Des Etu-
diants





W Afryce – Burundi i Rwanda:

- **Dnia 23 lipca 2016** Delegatura Misyjna Burundi i Rwandy radowała się ze święcenń diakonatu naszego współbrata **Ezechiela Mukeze**. Tego samego dnia, z rąk jego Ekscelencji Błażeja NZEYIMANA, biskupa Ruyigi, otrzymało **święcenia kapłańskie 24 kapłanów wspomnianej diecezji w tym nasz współbrat Dieudonné Ruhanyura**, który studia teologiczne ukończył w Polsce. Uroczystość święceń miała miejsce w jego rodzinnej parafii Busoro.
- **Dnia 12 stycznia 2017 r. odbyło się oficjalne otwarcie domu formacyjnego pw. Św. Teresy Benedykty od Krzyża w Bujumburze, w Burundi.** Po dwóch latach prac budowlanych nadszedł długo oczekiwany dzień, dzień wielkiego święta i radości. Dzień 12 stycznia 2017 r. był dniem niezapomnianym we wspólnocie karmelitańskiej w Bujumburze, gdyż przeżywali oni radość poświęcenia oratorium i kaplicy. Dodatkowym powodem radości konsekracji kaplicy i poświęcenia domu była obecność wszystkich braci i ojców karmelitów z całej Delegatury Burundi i Rwandy, gdyż uczestniczyli oni w Radzie Plenarnej w Bujumburze. Warto przy okazji nadmienić, że tego typu spotkanie całej delegatury miało miejsce po raz pierwszy w Bujumburze. Ceremonia rozpoczęła się o 11.30 od konsekracji ołtarza i tabernakulum w oratorium, mieszczącym się na I p. nowo wybudowanego domu, a następnie poświęcenia wszystkich pomieszczeń domu. Po zakończeniu poświęcenia domu formacyjnego, procesjonalnie udaliśmy się na Eucharystię do, przylegającej do starego domu, kaplicy, gdzie ponownie miała miejsce konsekracja ołtarza, tabernakulum, poświęcenie drogi krzyżowej i ikon Matki Bożej Szkaplerznej, św. Jana od Krzyża i św. Teresy do Jezusa. Podczas homilii, Wikariusz generalny archidiecezji Bujumbura, bp. Anatol RUBERINYANGE, wychodząc od tekstu Biblii z 1 Krl 8, 22-30, wielbił Boga za to, że stworzył człowieka i dał mu inteligencję oraz zdolność do realizacji tak wspaniałych dzieł jak to, które oglądamy. Zapewne przesadził w tym nieco prorockim uniesieniu, że nowo zbudowany budynek, który oficjalnie został otwarty i poświęcony Bogu, jest najpiękniejszym budynkiem w Bujumburze. Stwierdził, że „Reformatorka Karmelu, którą Bóg powołał i umieścił w Hiszpanii, nie spodziewałaby się, że to, czego ona dokonała w swoim kraju, mogłoby się urzeczywistnić w Afryce, a szczególnie w naszej stolicy”. Na koniec podzi-



wiał ten nowy dom i kaplice, dziękując wspólnocie i odpowiedzialnym, dzięki którym to dzieło zostało zrealizowane. Po Mszy św. miał miejsce braterski posiłek, w czasie którego jedna z parafianek złożyła świadectwo, dlaczego lubi modlić się w kaplicy Karmelitów w Bujumburze. „Miałam poważne problemy życiowe – wyznała - i jeden z ojców któremu się z nich zwierzyłam polecił mi odmawiać „Ofiarowanie miłości miłosiernej” św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Ta modlitwa bardzo mi pomogła i aż do dziś odmawiam ją, modląc się za kapłanów, zakonników i zakonnice”. Uroczystość zakończyła się błogosławieństwem udzielonym przez Sekretarza nuncjatury Apostolskiej w Burundi. „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą. Jeżeli miasta Pan nie ustrzeże, strażnik czuwa daremnie” (Ps 127)

- W obecnym triennium zbudowano, czy rozbudowano kilka kaplic dojazdowych na naszych parafiach w Gahunga (Gakoro) i Musongati.
- Ukończono drogę tajemnic różańcowych i rozpoczęto budowę nowicjatu w Butare. Rozpoczęto tam również małe, (ale witalne!!!) mikro-projekty hodowli kur, królików i trzody chlewnej. Tego typu projekty wpisują się w poszukiwanie lokalnych środków finansowych i mają na celu zmniejszenie kosztów utrzymania naszych wspólnot. Taką działalność prowadzą także pozostałe domy



Delegatury z wyjątkiem wspólnoty w Bujumburze, której dom jest zbudowany w sercu stolicy na niewielkiej 16 arowej powierzchni.

- Zapadła decyzja o peregrynacji relikwii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Burundi i Rwandzie w lipcu i sierpniu 2018 r. Zgodnie z regulaminem wysyłania relikwii do innych krajów, Lisieux oczekuje prośby ze strony episkopatów. Na dzień dzisiejszy Episkopat Rwandyjski wyraził już jednomyślnie aprobatę dla tego projektu i ufamy, że podobnie uczyni episkopat burundyjski. Prosimy o intensywne wsparcie modlitewne dla tego pięknego, ale bardzo wymagającego projektu.
- Złoty jubileusz profesji o. Józefa Trybały obchodziliśmy we wspólnocie w Butare 15 sierpnia 2016 r. Uroczystość zgromadziła wielu wiernych i przyjaciół naszej wspólnoty z Butare. Wyjątkowa radość malowała się na twarzy Ojca jubilata, który w rytm tamburów afrykańskich płaśtał na parkiecie sali spotkań a przy okazji swojego jubileuszu wyjawiał nam tajemnicę, że tańca afrykańskiego nauczył się i posmakował w Republice Demokratycznej Kongo, w którym sprawował posługę wychowawcy przez 10 lat. Powracając do minionych lat misjonarskiego życia jubilata, o. Fryderyk Delegat Prowincjała, podziękował o. Józefowi za wszelkie dobro, które czynił i nadal czyni dla zakorzenienia Karmelu terezańskiego w Burundi, Rwandzie, nie zapominając o jego dziesięcioletnim pobycie w Republice Demokratycznej Kongo, gdzie pełnił funkcję wychowawcy.



- Dnia 12 stycznia br., na ostatniej sesji Rady Plenarnej, ojcowie i bracia Delegatury Burundi i Rwandy dokonali wyboru przynależności naszej delegatury do Konferencji Angielskojęzycznej, utrzymując pewne więzi z Konferencją Francuskojęzyczną, do której do tej pory delegatura należała. Otóż zakon karmelitański na kontynencie afrykańskim jest podzielony na dwie strefy językowe: francuskojęzyczną i angielskojęzyczną. Delegatura misyjna w Burundi i Rwandzie oficjalnie przynależała do strefy francuskojęzycznej. Niemniej jednak, od 2006 r. miała status obserwatora w czasie dorocznego spotkania Konferencji Karmelu Angielskojęzycznego.

Miało to związek z progresywną zmianą orientacji językowej w Rwandzie, która w 2009 r. oficjalnie zadeklarowała się jako kraj angielskojęzyczny. To skłoniło nas do otwarcia się bardziej zdecydowanie na język angielski i na poszukiwanie miejsca formacji początkowej w tym języku. Los padł na prowincję Karnataka-Goa, która założyła misję karmelitańską w sąsiedztwie z Burundi i Rwandą Tanzanii. Ojciec Fryderyk Jaworski, delegat Ojca Prowincjała pisał na ten temat w poprzednich numerach „Amahoro”.

- W upływającym triennium przeżywaliśmy wiele smutków i niepokojów. W Burundi byliśmy świadkami nieudanego zamachu stanu w 2015 r. Trzecia kadencja prezydenta Burundi Pierra’a Nkurunziza, wbrew konstytucji państwa, zapoczątkowała eskalację różnorodnych problemów natury polityczno-społecznej: m.in. system represji wobec przeciwników politycznych i brak wolności słowa, problemy natury ekonomicznej, zerwanie stosunków dyplomatycznych z Unią Europejską i wieloma krajami, które pomagały przedtem Burundi, problemy w edukacji dzieci i młodzieży, system intymidacji w stosunku do biskupów, księży i osób konsekrowanych. Choć ostatnio sytuacja w stolicy i kraju wydaje się bardziej spokojna i skala bezpieczeństwa nieznacznie się poprawiała to jednak możemy mówić tylko i wyłącznie o przysłowiowym ‘pokoju grabarza’, gdyż jest zbyt wiele nierozwiązanych problemów.
- Oplakiwaliśmy również w tym triennium tak szybkie odejście do domu Ojca wieloletnich misjonarzy Burundi i Rwandy: o. Teofila Kapusty i o. Marcina Sałaciaka. Chociaż informacje o niepokojącym stanie zdrowia ww. ojców docierały do Delegatury to chyba jednak nikt nie spodziewał się, że tak szybko zakończą oni swoją ziemską misję, zwłaszcza o. Marcin. Niech Pan, który powołał ich do żniwa misyjnego, powoła ich również do nie kończącej się kontemplacji Jego Oblicza i nich Bóg sam będzie ich nagrodą za ich misyjny trud. Afryka zachowa pamięć o misjonarzach z dobrym i otwartym sercem dla wszystkich, którzy kochali życie i swoją pracę misyjną. Niech Chrystus, którego wybrali za mistrza i przewodnika, będzie dla nich Zmartwychwstaniem i Życiem Wiecznym.

Ludzie przebaczą nam nasze bogactwa, wybaczą nam, że mamy misje z cegły palonej a oni mają lepianki. Przebaczą nam, że jemy 3 razy dziennie podczas gdy oni jedzą raz na dzień wieczorem. Przebaczą nam, że my jeździmy samochodami a oni chodzą na nogach. Przebaczą nam to ale nie przebaczą nam gdy nie okażemy im serca ojca i matki. (o. Bartek misjonarz)

ADOPCJA KARMELITAŃSKIEGO KLERYKA

Butare 22.01.2017

Kilka lat temu rwandyjski rząd postanowił zlikwidować wszystkie sierocińce i domy dziecka w kraju. Bynajmniej, nie dlatego, że sierot u nas brakuje, ale ze względów pedagogicznych, dla dobra dzieci. Na zasadzie wyjątku, ostał się ostatni ośrodek w królewskim mieście, Nyanza, u Rogationistów. Pewna era minęła. Liczne ośrodki, prawie w stu procentach katolickie, straciły rację bytu. Po akcji uświadamiającej, wszystkie sieroty znalazły zastępcze rodziny. Wrażliwość na adopcję, znana w kulturze rwandyjskiej i praktykowana w rodzinach od pokoleń, stała się atutem w przeprowadzeniu tej operacji w skali całego społeczeństwa.

Z lat dzieciństwa zaś, w mojej parafii w Lipinkach, pamiętam jak proboszcz, zwykle jesienią, zapowiadał na niedzielnych ogłoszeniach zbiórkę kartofli na seminarium w Pelplinie, gospodarze zwozili na plebanię część zbiorów, dzieląc się swym dorobkiem, by uczestniczyć w wychowaniu przyszłych kapłanów. Wydaje mi się, że wrażliwość na potrzebę formacji kapłańskiej jest atutem Kościoła w Polsce, gdzie wierni hojnie w niej uczestniczą, bo rozumieją wartość kapłaństwa w Kościele.

Dziś piszę do Was o adopcji karmelitańskich kleryków w Rwandzie i Burundi.

Fazy ewangelizacji

W naszych krajach misyjnych i obecnym tu Karmelu, pewna epoka się kończy, a nowa rozpoczyna. Po stu latach ewangelizacji i pięćdziesięciu obecności Karmelu na tych terenach (karmelitanki bose przybyły tu bowiem przed braćmi), nowe wyzwania stoją przed Kościołem, a więc i przed współpracownikami misyjnymi.

Pierwsza ewangelizacja pociągnęła za sobą huragan nawróceń, czas budowania struktur i infrastruktury w diecezjach i zakonach pochłonął wiele energii i środków. Niewyobrażalna skala pomocy humanitarnej, edukacyjnej czy zdrowotnej, którą Kościół ofiarował ludziom, imponuje. Choć potrzeby nadal są ogromne i wszystkie te dzieła wymagają jeszcze wielu wysiłków, to jednak przyszedł czas na inwestowanie w nowe pokolenie tych, którzy te wszystkie dzieła nie tylko podtrzymają, ale ufajmy, rozwiną. To czas na pogłębioną ewangelizację i solidną formację. Kościoły w Rwandzie i Burundi opierają się już na miejscowym klerze, misjonarze diecezjalni to rodzyńki w cieście, zakonnych też już coraz mniej. W Karmelu ten proces przekazywania dzieł z rąk misjonarzy, miejscowym współbraciom, rozpoczął się i trwa. Dla zagwarantowania ciągło-

ści dzieł i ich rozwijania, potrzebni są młodzi współpracownicy i dzięki Bogu jest wielu, którzy pragną w ciąg tej historii się włączyć.

Czas wojen i masakr, gdzie wielu ochrzczonych brało udział, pokazał, że pierwsza ewangelizacja nie wystarczy, trzeba nieustannie wiarę pogłębiać. Do tego potrzebni są dobrze uformowani miejscowi kapłani, osoby zakonne i świeccy liderzy wspólnoty.

Sytuacja powołaniowa

Początek ewangelizacji przyniósł huragan nawróceń, teraz doświadczamy innego huraganu, powołaniowego. Młode dziewczęta szturmują furty klasztorne, chłopcy zaś, seminaria i zakony. W każdej szkole działają prężnie tzw. wspólnoty powołaniowe, gdzie młodzież, nie wstydząc się swych pragnień, przez kilka lat, uczestniczy w rozeznawaniu powołania, często szukając kontaktów z różnymi charyzmatami zakonnymi w Kościele i uczestnicząc w organizowanych sesjach. Czuć, że ten aspekt życia Kościoła wibruje. Powstają niezliczone nowe wspólnoty osób konsekrowanych, do tego stopnia, że biskupi, obawiając się o jakość powstających jak grzyby po deszczu wspólnot, wstrzymują ich zatwierdzanie, wypróbować ich autentyczność.

W tym roku w Rwandzie przeżywamy rok jubileuszowy, 100 lecie święceń kapłańskich dwóch pierwszych rwandyjczyków, abbé Donata i abbé

Balthazara. Wyświęceni zaledwie siedemnaście lat po przybyciu misjonarzy na ten teren, stali się widzialnym znakiem, że rodzący się Kościół nie jest tylko prowadzony przez białych kapłanów, ale i ich współpracowników. Wybrana symboliczna data pierwszych święceń, wspomnienie Matki Boskiej Różańcowej, przypomina, że powołania są też owocem wytrwałej pokornej modlitwy. By uświadomić sobie huragan powołaniowy ostatniego czasu, wystarczy zestawić statystyki. W pierwszym 50-leciu istnienia Kościoła w Rwandzie, wyświęcono 179 lokalnych kleryków, w drugim zaś, 1200.



Rwanda i Burundi, niedawno jeszcze tylko otrzymujące pomoc z Kościoła Północy, dziś już spłaca *ślawnie dług*. Miejscowi kapłani zasilają tereny, gdzie kościoły lokalne przeżywają powołaniową zadyszkę, a czasem wręcz zawałową zapaść. Tylko z naszej małej diecezji Butare, która stanowi zaledwie 25 parafii, czterdziestu kapłanów posługuje w krajach, gdzie brakuje szafarzy sakramentów. W skali całego kontynentu, to już szerokie zastępy kapłanów ratujących diecezje w Zachodniej Europie.

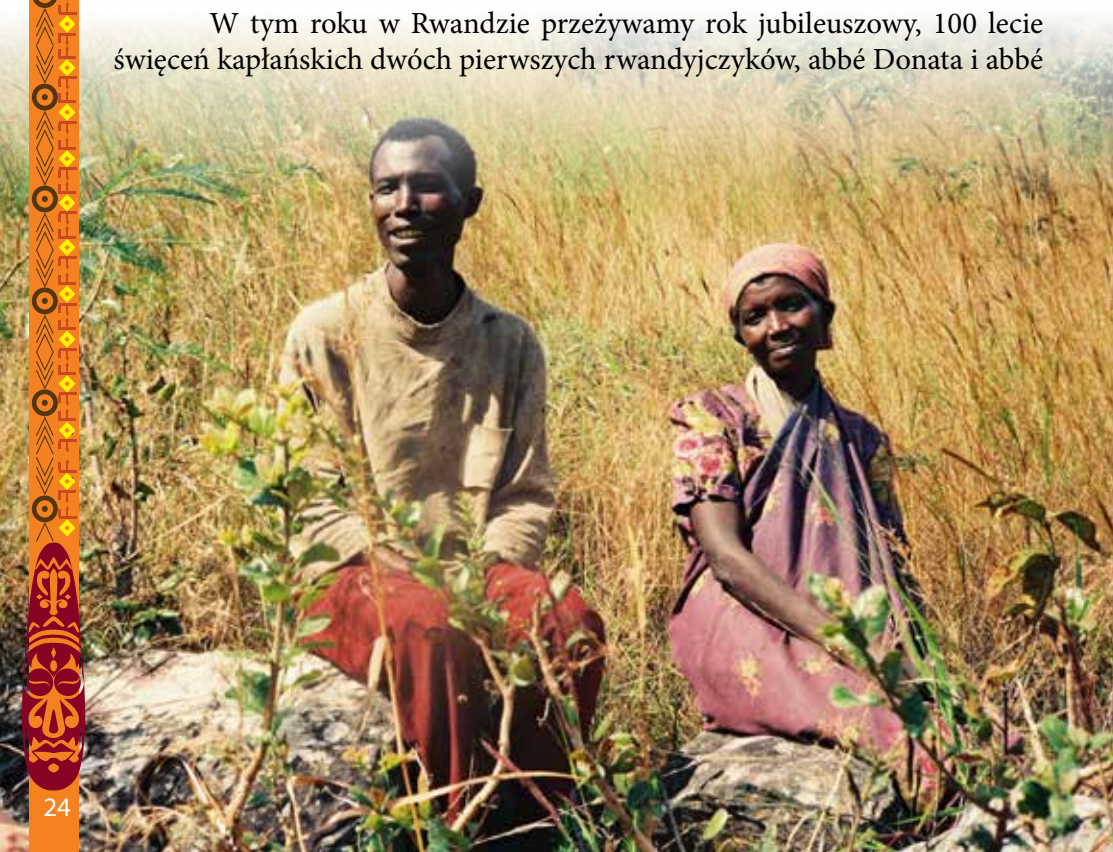
Demografia mówi sama za siebie, statystycznie powołań powinno być jeszcze więcej, gdyż społeczeństwo jest niezwykle młode. Gdy w Polsce, populacja w wieku 0-14, stanowi zaledwie 14 % całości, w Rwandzie 41%. Ludzi zaś poniżej 30 roku życia jest w Rwandzie 70 %. W Polsce osób w wieku powyżej 65 roku życia jest 14% , w Rwandzie zaś, 2,9%.

Wobec takich proporcji, nie możemy być obojętni, to niezwykle dar, ale też trudne wyzwanie, by tego młodego pokolenia nie stracić.

Adopcja

Przez ostatnie 45 lat, przyjaciele misyjni pracowali na naszych misjach min. przy: budowie niezliczonych kaplic i punktów katechetycznych oraz posłudze charytatywnej wobec sierot, chorych i potrzebujących, wspomagali akcje ewangelizacyjne oraz nasze funkcjonowanie i formację. **Dziś, nasilającą się potrzebą, staje się troska o formację naszych kandydatów. Dlatego proponujemy akcję adopcji karmelitańskich kleryków. Formacja naszych braci zasadniczo trwa 9 lat i odbywa się w trzech krajach, Rwandzie, Burundi i Tanzanii, w dwóch językach, francuskim i angielskim.**

Adopcja to słowo bogate w znaczenia. Wszyscy jesteśmy adoptowani przez Boga, stając się Jego dziećmi. Jednak, Bóg Ojciec zaadoptował nas, nie dlatego, że był bezdzielny, ale, dlatego że bardzo nas kochał. W adopcji chodzi





więc o dzielenie się miłością i troską z tymi, którzy opieki wymagają. Wiele jest akcji adopcyjnych. W ostatnich latach najbardziej chyba popularną stała się **adopcja serca**, gdzie na odległość rodzice z Północy, wspomagają dzieci i sieroty z ubogich krajów Południa.

W Kenii spotkałem inne oblicze adopcji, dotyczyła ona osieroconych lub chorych słoniątek. Tzw. rodzice adopcyjni wykupując roczny karnet, nabywali prawo do odwiedzania swych pociech w specjalnie zorganizowanym sierocińcu dla słoni w Parku Narodowym w Nairobi, w pobliżu naszego klasztoru. Spotkałem tam bezdzietne małżeństwo polskie, które co roku przylatywało do Kenii na kilka tygodni, by patrzeć na rozwój swych adoptowanych zwierząt.

My zaś zapraszamy do adopcji kleryka. Jeśli człowiek potrafi z taką pasją inwestować we wzrost zwierząt, o ile bardziej wierzący człowiek, może zainteresować się wzrostem przyszłego kapłana.

Uczestniczenie w wychowaniu przyszłego kapłana może mieć głęboki wymiar duchowy dla rodziny adopcyjnej. Wiele rodzin po cichu pragnęło, by ich dziecko zostało kapłanem, ale albo syna nie mają, albo syn nie ma powołania, albo są bezdzietni. Wiele osób w młodości pragnęło wyjechać na misje, by pomagać ubogim i głosić Chrystusa, ale los inaczej się potoczył. Czyż nie byłaby to okazja, by po latach wrócić do wcześniejszych pragnień i przez adopcję przyszłego afrykańskiego kapłana, uczestniczyć w ewangelizacji? Wiele grup modlitewnych modli się za kapłanów, sam kiedyś zostałem objęty tzw. **margaretką**, za którą jestem wdzięczny do dziś. Czyż uczestnic-

two w wychowaniu przyszłego kapłana, nie byłoby dopełnieniem modlitwy? Wiele osób, wyjeżdżając z Polski do innych krajów w Europie, doświadcza realnego braku kapłanów i docenia ich posługę, dlatego pomoc tym, którzy pragną nimi zostać, mogłoby być konkretną drogą w pomnażaniu grona kapłańskiego, bowiem bez kapłaństwa, nie ma Kościoła.

Zwracając się do karmelińskiego środowiska i mówiąc o adopcji kleryka, nie mogę nie wspomnieć o św. Teresie od Dzieciątka Jezus, matce adopcyjnej dwóch misjonarzy i jej duchowej siostrze. Tak różni a połączeni ich siostrą duchową. Jeden spełniony kapłan i misjonarz w Azji, o. Roulland, drugi w Afryce, niespełniony i wydalony z szeregów Ojców Białych, a zrehabilitowany przez nich dopiero w roku jubileuszowym 2000. O. Maurycy, bo o nim mowa, który z misji został usunięty, umierał opuszczony w szpitalu w Cean, gdzie wcześniej umierał tatuś, św. Teresy, a odszedł do Pana, w dzień Matki Boskiej Szkaplerznej. Matka kocha każde swe dziecko, zarówno to, które spełnia oczekiwania jak i to, któremu w życiu potoczyło się nieco trudniej. Modlitwa Teresy nie zadziałała magicznie na przyszłość jej duchowych synów, ale z pewnością im towarzyszyła w ich trudach. Ojciec Maurycy, pisał do Karmelu w Lisieux do końca swego życia, jeszcze długo po śmierci swej duchowej siostry i matki adopcyjnej.

Tereska, świadoma pragnień jej świętych rodziców, by mieć syna kapłana i misjonarza, zobaczyła w jednym z kleryków, którego duchowo adoptowała, spełnienie ich duchowych marzeń. Jej osobiste marzenie, by sama wyjechać na misje, spełniło się przez tę duchową



przyjaźń z klerykiem a później z o. Maurycym, który jej napisał: – *dopłyniesz do Afryki wraz ze mną*. Jej zdjęcie pieczołowicie wożone przez Maurycego w jego wyprawach misyjnych miało być znakiem jej realnej posługi misyjnej. Jednak Teresa, adoptując swych braci, nie tylko modliła się za nich i ofiarowywała swe wyrzeczenia, np. ofiarując każdy krok w swej zaawansowanej chorobie, ale też duchowo ich prowadziła. Gdy o. Roulland, poprosił Teresę o modlitwę, by nie został mianowany rektorem seminarium i nie musiał wracać do Francji, Teresa grzecznie obiecała dodając, *że tylko w woli Bożej jest nasz odpoczynek, a poza nią niczego nie zdziałamy, ani dla Jezusa, ani dla dusz*.

Patronka Misji, zwracając się do swej siostry Celiny, powiedziała: *Naszą misją jako Karmelitanek, jest kształtowanie robotników ewangelicznych, którzy zbawiają miliony, a my będziemy ich matkami...*

Bo przecież najgłębszym sensem adopcji przyszłego kapłana jest możliwość uczestniczenia w dziele ewangelizacji. Wychowanek zostaje kapłanem, a rodzice adopcyjni mu w tym pomogli. ale uczestniczenie w dziele zbawiania świata, to przede wszystkim osobista świętość, akt miłości adoptujących, w ten to sposób każdy może stać się matką i ojcem zbawianych. Tereska zrozumiała najgłębszy sens kooperacji misyjnej przez uczestnictwo. To właśnie, zwracając się do o. Roulland, wyraziła tę genialną myśl, że zero samo w sobie nie znaczy nic, a postawione z odpowiedniej strony jedynki, otrzymuje siłę. Sama, jako słaba siostra, nie widziała możliwości tak realnego zaangażowania w zbawianie świata, jak wraz ze swym duchowym bratem. (List 227)

Co zrobić, aby pragnienie wielu młodych ludzi, chcących poświęcić się Bogu nie zostało zaprzepaszczone? Czy brak możliwości finansowych może stać się przeszkodą w formacji młodych, garnących się do kapłaństwa? Czy prawdą jest, że w Kościele brakuje powołań? Nie, jest ich wiele nawet co-



raz więcej w skali całego Kościoła, ale ten dynamizm na dzień dzisiejszy widać w oddalonych od Europy terenach świata. **Pomóżcie nam odpowiedzieć na ten znak czasu, rosnącej ilości powołań w Kościele w Afryce.** Choć w Rwandzie sierocińców już nie ma, to jednak wielu młodych ludzi potrzebuje pomocy, by odpowiedzieć na głos Pana. **Zapraszam Was Kochani, do towarzyszenia naszym klerykom na różnych stopniach formacji, przez duchową jak i materialną opiekę.** Każdy, kto zdecyduje się adoptować kleryka otrzyma od niego – przez pośrednictwo Biura Misyjnego, na początku roku akademickiego list i fotografię. A szczegóły akcji i zasady *adopcji karmelitańskiego kleryka* znajdziecie poniżej...

Bogaci mają mało dzieci choć mogą zapewnić im bogate wychowanie. Nasi biedni mają dużo dzieci choć nie mogą im zapewnić podstawowego wychowania. Mądrością ubogiego jest miłować i dawać życie drugiemu. Bogactwem naszych biednych są dzieci. Bo miłością ubogiego jest Bóg ubogi. (o. Bartek misjonarz)



ZASADY ADOPCJI KARMELITAŃSKIEGO KLERYKA

Czym jest adopcja duchowa kleryka z Afryki?

Adopcja duchowa kleryka z Afryki to przyjęcie do swojego życia jednego z karmelitańskich KLERYKÓW (FILOZOFIA I TEOLOGIA) w Burundi i Rwandzie, krakowskiej Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych i wspieranie go na drodze do złożenia wieczystych ślubów zakonnych oraz do kapłaństwa. Wsparcie ma dwojaki charakter: materialny i duchowy. Wsparcie materialne to w miarę regularnie składane ofiary na wszelkie wydatki związane z edukacją kleryka, a wsparcie duchowe, to regularna modlitwa za niego. Obecnie studiują filozofię w Bujumburze i teologię w Morogoro następujący klerycy:



Studenci teologii w Morogoro – Tanzania



br. Joseph od Matki Bożej Różańcowej (Joseph Ndikuriyo)



br. Audace od Maryi Eucharystii (Audace Ishimwe)

Studenci filozofii

1. br. Redempteur od Matki Słowa (Redempteur Mbonirema)



2. br. Vedaste Marie od Dzieciątka Jezus (Vedaste Munyaneza)



3. br. Omer od Matki Bożej (Omer Nshimirimana)



4. br. Jean Baptiste od św. Teresy od Dzieciątka Jezus (Jean Baptiste Mutabaruka)



5. br. Jean Marie od Miłosierdzia Bożego (Jean Marie Ngezehayo)



6. br. Nicaise od Najświętszego Serca Jezusa i Maryi (Nicaise Karen-gwa)



7. br. Jean od Matki Bożej (Jean Sindyigya)



8. br. Celestin od św. Pawła (Celestin Kavamahanga)



9. br. Marius od Eucharistii (Marius Nsavyimana)



10. br. Anathole od Miłosierdzia Bożego (Anathole Ntakirutimana)



11. br. Emmanuel od Trójcy Świętej (Emmanuel Ntirampeba)



Kto może zostać objęty adopcją duchową kleryka z Afryki?

Adopcją duchową kleryka z Afryki mogą zostać objęci klerycy przynależący do misji Karmelitów Bosych krakowskiej Prowincji w Burundi i Rwandzie, założonej w 1971 i działającej do dnia dzisiejszego. Wszystkie środki złożone na cele ADOPCJI DUCHOWEJ KLERYKA Z AFRYKI zasilą całe dzieło formacji kapłańsko-zakonnej kleryków.

Jakie modlitwy są obowiązkowe?

Osoba podejmująca się adopcji otrzyma na początku list od wybranego kleryka, wiadomość z jego imieniem i nazwiskiem oraz list od niego. Od tej pory należy towarzyszyć mu swoją modlitwą. Nie ma przypisanych modlitw do adopcji. Każdy adoptujący ma swobodę wyboru formy modlitwy. Mogą one być różne (np. Różaniec, Eucharystia, Litania, Modlitwa za powołanych do kapłaństwa, post, itd.). Liczy się stałe towarzyszenie modlitwą adoptowanemu klerykowi.

Kto może objąć kleryka adopcją duchową?

Kleryka w Adopcję Duchową może wziąć rodzina, osoba indywidualna, firma, zakład pracy, uczelnia, szkoła, klasa, wspólnota Świeckiego Zakonu karmelitańskiego, Bractwo szkaplerzne, stowarzyszenie lub inna grupa pełnoletnich osób, która podejmuje się uczestniczenia w jego formacji zakonno-kapłańskiej.

Jakie są koszty zaadoptowania jednego kleryka?

Roczny koszt utrzymania kleryka (studia, utrzymanie i wyżywienie) przekracza 3.000 euro czyli obecnie około 15. 000 zł. Rzadko się jednak zdarza,

by adoptującego było stać na pokrycie całej tej kwoty. Dlatego adopcja ta przybiera formę współ-adopcji: kleryk bywa adoptowany przez wielu adoptujących. Najniższa kwota, jaką sugerujemy, to 30 zł miesięcznie (360 zł na rok). Wpłat można dokonywać w ratach. Jeżeli każdego dnia odmówisz jedno Zdrowaś Maryjo za jednego wybranego kleryka i wrzucisz do skarbonki misyjnej ze swoich oszczędności 1zł., to po roku czasu uzbiera ci skarb 365 zł i 365 Zdrowaś Maryjo. Czyż nie będzie to miły Bogu i braciom prezent na Boże Narodzenie?

W jaki sposób dokonujemy adopcji duchowej kleryka?

Należy wypełnić deklarację (link na dole strony) i przesłać ją na adres:

**Biuro Misyjne Karmelitów Bosych
ul. Rakowicka 18, 31-510 Kraków**

Można to zrobić także drogą elektroniczną na adres:

misje@karmel.pl

Adoptujący zobowiązuje się do adopcji kleryka na okres minimum jednego roku.

Czy jest możliwy kontakt z adoptowanym klerykiem?

Z uwagi na to, że klerycy są adoptowani przez wiele osób, nie praktykuje się korespondencji z poszczególnymi klerykami. Nie wszyscy klerycy dochodzą do kapłaństwa. Zdarza się, że czasem sami rezygnują z tej drogi, a czasem przełożeni komuś doradzą, by poszedł inną drogą. Dzieje się tak na całym świecie. Dlatego korespondencja ze strony kleryka do rodziny lub osoby adoptującej będzie mieć miejsce jedynie na początku roku akademickiego. Przesłana do Biura Misyjnego, zostanie przetłumaczona i rozesłana do rodzin adopcyjnych. Możliwy też będzie kontakt w sprawie adoptowanego kleryka z odpowiedzialnym za formację (w języku polskim, francuskim i angielskim) **o. Maciejem Jaworskim – magistrem nowicjatu w Butare, który może udzielić informacji o stanie i sytuacji kleryków mieszkających w Bujumbura, Butare, Morogoro.**

Oto jego email: **maciejocd@gmail.com**

Czy można wysyłać paczki?

Można, choć nie polecamy. Koszty przesyłki niejednokrotnie przewyższają jej wartość. Poza tym na wiele towarów nałożone jest cło. Przy odbiorze paczki z zagranicy w Burundi i w Rwandzie przechodzi się skomplikowaną odprawę celną i ponosi opłatę, często wyższą niż wartość paczki.

Być w życiu zakonnym wdowim groszem. Całkowicie ofiarowanym Bogu. Nic nie zostawić dla siebie. (o. Bartek misjonarz)



DEKLARACJA PRZYSTĄPIENIA DO ADOPCJI KLERYKA KARMELITAŃSKIEGO

AdoKlerKa

Prosimy czytelnie, DRUKOWANYMI LITERAMI
wypełnić poniższe rubryki i właściwie zaznaczyć:

KLERYK imię i nazwisko

OSOBA KTÓRA ADOPTUJE TEGO KLERYKA:

imię i nazwisko

LUB nazwa instytucji podejmującej Adopcję

ulica numer domu/mieszkania

kod miejscowość

telefon email

rok urodzenia

Zobowiązuję się do pomocy klerykowi w Burundi i Rwandzie na okres:

☐ roku

☐ lat

☐ przez cały czas studiów

Zobowiązuję się do wpłaty kwoty zł

☐ raz na rok

☐ raz na pół roku

☐ raz na kwartał

☐ raz na miesiąc

W przypadku zamiaru wycofania się z ADOPCJI przed upływem zadeklarowanego okresu, odpowiednio wcześniej poinformuję o tym Biuro Misyjne w Krakowie. Podpisując dokument, wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Biuro Misyjne Karmelitów Bosych w Krakowie do celów misyjnych, na zasadach określonych w ustawie o ochronie danych osobowych bez udostępniania osobom trzecim.

miejscowość i data podpis

* UWAGA: W przypadku podjęcia adopcji przez instytucję lub grupę osób (np. szkoła, klasa, koło misyjne) proszę o podanie imienia, nazwiska, funkcji i kontaktu osoby pełnoletniej, odpowiedzialnej w imieniu instytucji za podjęcie i realizację Adopcji na odległość. Proszę również o podstemplowanie Deklaracji.

Wypełnioną Deklarację należy wysłać na poniższy adres pocztą tradycyjną, bądź elektroniczną.

Biuro Misyjne Karmelitów Bosych

ul. Rakowicka 18,

31-510 Kraków

e-mail: misje@karmel.pl

<http://misje.karmel.pl>

Ofiary przeznaczone na adopcje kleryka należy przesyłać na poniższe konto z dopiskiem:

Adopcja kleryka

KONTO BANKOWE BIURA MISYJNEGO W BGŻ PNB PARIBAS:

Konto ZŁ: **28 1600 1013 1844 4951 0000 0008**

Konto USD: **82 1600 1013 1844 4951 0000 0006**

Konto EURO: **55 1600 1013 1844 4951 0000 0007**

Swift do kont walutowych: PPAB PL PK



Chwast trzeba wrywać jak jest mały. Podobnie jest z wadami. Jak się wrywa duży chwast to można uszkodzić małą roślinkę. Chwast wciska się do domu przez okno. Wciska się do siódmego mieszkania Boga w duszy. I zawsze jest coś do roboty, i zawsze jest coś do pracy nad sobą. (o. Bartek misjonarz)

O. PAWEŁ URBAŃCZYK, LIST DO PRZYJACIOŁ MISJI...



o. Paweł Urbańczyk Karmelita bosy pracuje w Burundi. Ekonom klasztoru w Bujumbura.

W poprzednim numerze „Amahoro” (58/2016) pojawiła się błędna data urodzenia i święceń kapłańskich. Przepraszamy i podajemy prawidłowe daty!

ur. 17 lipca 1973r., święcenia kapłańskie 22.05.2004. wyjazd na misje 2007r.

Szczęść Boże wszystkim Przyjaciołom misji w Polsce i czytelnikom Amahoro!

W kwietniu br. mija dwa lata od mojego ponownego wyjazdu do Afryki po przerwie na studia doktoranckie, które odbywałem we Francji. Pomyślałem, że warto podzielić się moimi spostrzeżeniami i świadectwem wiary Kościoła w Burundi. Poprzedni mój pobyt miał miejsce w Rwandzie i choć jak wszyscy wiecie to prawie bliźniacze państwa, coś na wzór naszych południowych sąsiadów (Czechy i Słowacja) to jednak Kościół w swojej codziennej praktyce duszpasterskiej funkcjonuje tutaj trochę inaczej.

Podczas mojego dwuletniego pobytu w Burundi miałem możliwość pracy w dwóch naszych placówkach. Pierwszy rok spędziłem w Gitega, w naszym nowym centrum duchowości, usytuowanym na obrzeżach dawnej stolicy kraju. Nasz dom rekolekcyjny to miejsce bardzo ciche i spokojne. Nie ma jeszcze dużo grup rekolekcyjnych odwiedzających naszą „karmelitańską pustelnię”. Mamy nadzieję, że w przyszłości dom ten stanie się prężnym ośrodkiem rekolekcyjnym. Może w niedalekiej przyszłości będzie również miejscem początkowej formacji dla naszych postulików. W Gitega miałem możliwość nauki lokalnego języka kirundi. To bardzo trudny język, ale z tego powodu, że codzienne Msze Święte odbywają się właśnie w kirundi, miałem do tego dodatkową motywację. Nasze codzienne życie w domu rekolekcyjnym w Gitega bardzo ściśle związane jest również z Karmelitankami bosymi. Podzieliliśmy się z nimi naszym terytorem i kilka lat temu postawiły tam swój nowy klasztor. Służymy naszym siostronom codzienną posługą przy ołtarzu i w konfesjonale.

Drugi rok mojego pobytu to już inna Afryka, a mianowicie stolica kraju, Bujumbura. Jak każda stolica to życie typowo miejskie, dużo szybsze, głośniejsze i bardziej jeszcze nasycone kolorami, zapachami, smakami właściwymi Afryce. Nasz klasztor znajduje się w samym centrum Bujumbury, naprzeciw katedry *Regina Mundi* (*Królowa świata*). Mój przyjazd wiązał się z prowadzeniem prac zakończeniowych naszego nowego budynku, przeznaczonego dla wzrastającej nieustannie, ku naszej wspólnej radości, liczbie kleryków. Nowy budynek znajduje się tuż obok dawnego klasztoru, który był przerobionym dla naszych potrzeb dawnym, pokolonialnym domkiem jednorodinnym. W nowym domu mieszka kilkunastu kleryków, studentów filozofii, którzy codziennie uczęszczają do seminarium znajdującego się 5 minut drogi od naszego miejsca zamieszkania. W klasztorze obok kleryków pracuje ponadto 4 ojców: o. Fryderyk Delegat, o. Gallican przełożony wspólnoty i mistrz studentatu, o. Jean Marie Vianney, odpowiedzialny za duszpasterstwo powołań i ruch szkaplerzny oraz ja, któremu powierzono funkcję ekonoma.

Każdego ranka w naszej przyklasztornej kaplicy sprawujemy Eucharystię dla ponad 100 wiernych. Kaplica pęka w szwach, tak, że dla wiernych trzeba rozkładać dodatkowe krzeselka na zewnątrz domu. Pokazuje to jak wielkie jest przywiązanie Burundyjczyków do wiary i Kościoła. Buduje nas ich głęboka wiara. Wyrażają ją spontanicznie, publicznie i nie wstydzą się jej. W żywy i często spontaniczny sposób okazują głęboki szacunek dla kapłanów i siostr zakonnych. Gdzie jest wiara tam i świadomość własnych grzechów i słabości. Przejawem tej wiary jest fakt, że przez 3 dni w tygodniu całe popołudnie aż do wieczora we dwóch ojców a często i w trójkę spowiadamy wierzących. Jest ich tak dużo, że często przez trzy godziny nie można wyjść z konfesjonału. Burundyjczycy tak jak my wszyscy mają swoje wady i słabości, choćby kłamstwo czy kradzieże. Zdarza się to dość nagminnie nawet wśród głęboko wierzących. Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że mają duże wycucie grzechu a sumienia zapewne dużo bardziej wrażliwe niż chrześcijanie w Europie.

Poza tym posługujemy w Bujumbura licznym zgromadzeniom zakonnym, gdzie jako kapelani celebруем Eucharystię i spowiadamy siostry, między innymi polskie Kanoniczki Ducha Świętego, siostry Urszulanki, Karmelitanki Dzieciątka Jezus czy też Misjonarki Miłości Matki Teresy z Kalkuty i wiele innych zgromadzeń lokalnych. Większość naszej pracy w stolicy to posługa w języku francuskim.

Burundi przechodzi obecnie bardzo trudny czas napięć politycznych gdyż urzędujący Prezydent bezprawnie rozpoczął trzecią z rzędu kadencję. Wielu Burundyjczyków żyje w lęku i obawie by nie powtórzyły się tragicznie wydarzenia masakr ludności, tak jak to miało miejsce w ich bolesnej historii.

Tym niemniej, pomimo wielu trudów codzienności oraz wszechobecnej biedy materialnej, katolicy z tego małego państewka w Afryce zachowują

spontaniczną radość i prostotę życia, której niejednen z ponurych Europejczyków mógłby im w pełni pozazdrościć. Życzę wszystkim czytelnikom Amahoro dużo wewnętrznego pokoju oraz mocy Bożego Ducha i do zobaczenia w Polsce, gdzie wybieram się na urlop po świętach Wielkiej Nocy. Z pozdrowieniami z Burundi...

o. Paweł Urbańczyk OCD

„Trzeba umożliwić wolontariuszom wyjazd na misje z Polski. Powinni jechać i trzeba im to umożliwić. Tym bardziej że nie ma w naszej Delegaturze braci zakonnych. Wolontariusze w wielu rzeczach mogliby pomóc na misjach, tak jak to widzimy gdzie indziej” (br. Ryszard Żak, karmelita bosy misjonarz).

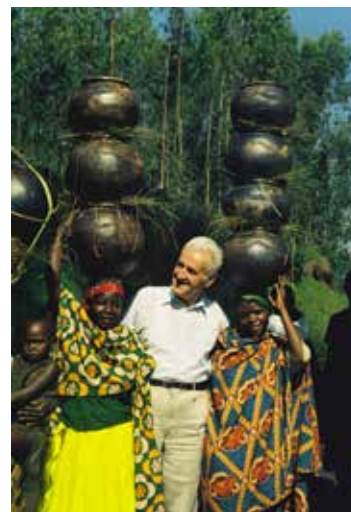
IDŹCIE I GŁOŚCIE...

Oto myśl przewodnia roku duszpasterskiego 2017 – iść i głosić Chrystusa! Do głoszenia Ewangelii i przekazywania wiary jesteśmy zobowiązani wszyscy na mocy sakramentu chrztu świętego. Możemy włączyć się w misyjną działalność Kościoła, wyjeżdżając na misje lub wspierając je duchowo i finansowo, a także angażując się w działalność ewangelizacyjną. Kiedy słyszemy o misyjnym zaangażowaniu Kościoła, o głoszeniu Ewangelii, zaraz myślimy o działalności księży, zakonników i siostr zakonnych. Rzadko natomiast wspominamy o misyjnej posłudze ludzi świeckich. Jednak to tak

potrzebne ciche i pokorne służenie Bogu, poświęcenie swego bezpiecznego i wygodnego życia, opuszczenie rodziny czy przyjaciół. Chociaż przed rokiem

1990 wyjazd osób świeckich do pracy misyjnej był utrudniony z uwagi na brak odpowiednich struktur polskiego Kościoła, które pomogłyby świeckim w realizacji ich pragnienia oddania się sprawom misji oraz przeszkodom ze strony państwa Polskiego, to jednak na misje karmelitańskie do Burundi udał się już w latach 1976-1978 pan Tadeusz Szklarczyk, zwany „szwagrem”, następnie w latach 1998-1999 na misjach w Burundi i Rwandzie pracował pan Adam Trybała, potem

przybył do pomocy pan Grzegorz Postolek, a wreszcie pan inż. Zbigniew Brach, pan Paweł Zarzycki z Warszawy i inni. Ich wyjazdy były często ukoronowaniem mozolnego pokonywania trudności w samodzielnym przygotowaniu organizacyjnym i duchowym misyjnej posługi. Nikt ich nie szkolił, nikt nie wrę-



czął uroczyście krzyży misyjnych, nie organizowano wielkich pożegnań; cicho wyjeżdżali – żegnani przez najbliższych i cicho powracali. Często nieznani, zapomniani, niedoceniani za podjęte ryzyko, ofiarę i wykonaną pracę! Ich droga nie była łatwa. Przeżyli wiele trudów i pokonali wiele problemów. Pozostawili po sobie szlachetny przykład głoszenia Ewangelii wszelkiemu stworzeniu i pięknej współpracy w dziele misyjnym Kościoła i Zakonu.

Dlatego też wspominamy ich z wdzięcznością i polecamy modlitwie Przyjaciół naszych misji.

Trudzi się misjonarz – trudzą się wraz z nim jego przyjaciele i bliscy. Chorzy i cierpiący ofiarując Bogu swoje trudy i cierpienia za misję, mają swój udział w dziele misyjnym. Również osoby starsze, przez pokorne i cierpliwe znoszenie upokorzeń i ograniczeń wieku, uświęcając siebie przyczyniają się do świętości misjonarzy. „Warto stanąć przed Panem tak, jak prorok Izajasz, i powiedzieć: „Oto ja, posłij mnie!” Poślij mnie, Panie, do mojej rodziny, do mojej parafii, do moich kolegów i przyjaciół. Poślij mnie do środowiska, w którym przyszło mi żyć. Będę starał się być prawdziwym chrześcijaninem, być Twoim świadkiem.” (por. ks. abp. Adam Szal Metropolita przemyski)



MÓJ SZWAGIER - WSPOMNIENIA O. SYLWANA ZIELIŃSKIEGO O TADEUSZU SZKLARCZYKU (CZĘŚĆ 1)

Po upływie czterdziestu lat trudno jest odtworzyć fakty nawet z życia kogoś, kto był nam dobrze znany. Najbardziej ulatują z naszej pamięci daty tych wydarzeń... Zdaję sobie sprawę z tego, że to, co mogę napisać o Tadeuszu Szklarczyku, pierwszym wolontariuszu misyjnym naszych karmelitańskich misji w Burundi w Afryce, dalekie jest od historycznej precyzji. Może jednak to niewiele, co mogę zrobić, pobudzi kogoś do gruntowniejszego opracowania z wykorzystaniem archiwów i może nowych, odkrytych dokumentów.

Kim był Tadeusz Szklarczyk?

Sucha Beskidzka to miejsce jego urodzenia w 1923 roku w dniu 7 kwietnia. Jego rodzice to Stanisław i Anna z domu Witkowska. Był jednym spośród czterech braci i dwóch siostr. Dom, w którym mieszkali istnieje do dnia dzisiejszego i jest położony niedaleko suskiego rynku, przy głównej drodze, która prowadzi z Suchej do Makowa Podhalańskiego. Jego ojciec, prawdopodobnie już wtedy, był zatrudniony przy kolei w Suchej. Z opowiadań na temat lat szkolnych Tadeusza zapamiętałem tylko tyle, że był ministrantem przy kościele parafialnym i bardzo lubił jednego ze starszych księży – nazwiska już nie pamiętam.

Druga wojna światowa zaczęła się, gdy Tadek miał 16 lat – więc mógł wcześniej, spokojnie przejść całe nauczanie szkoły podstawowej. Później, prawdopodobnie nie rozpoczął jakieś szkoły, ale najprawdopodobniej uczył się stolarstwa.

Z okresu okupacji niemieckiej - bardzo przeżył swoje aresztowanie przez gestapo gdy miał niespełna dwadzieścia lat. Nigdy o tym nie lubił mówić, zachował się tylko odpis dokumentu jego zwolnienia z obozu, tak zwanej pracy „wychowawczej”, który znajdował się w Oświęcimiu – Brzezince. Nad wejściem do oświęcimskiego obozu też był szczytny napis: „Praca czyni wolnym”. Dokument zwalniający Tadeusza z obozu był wystawiony 2 marca 1944 roku, a więc wyszedł z obozu miesiąc przed ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia. Prawdopodobnie, wnet po otrzymaniu tego dokumentu mógł udać się do rodzinnego domu w Suchej. Łatwo sobie wyobrazić rozgoryczenie Tadeusza, który był w wieku, kiedy normalnie wszystko otwiera się przed młodym człowiekiem. Przed nim z chwilą aresztowania i wywiezienia do obozu w Oświęcimiu - Brzezince wszystko się zamknęło. Teoretycznie pobyt w takim obozie, według ustalonych praw, miał trwać 8 tygodni, ale wszyscy, którzy tam się znaleźli, nie byli pewni, czy kiedyś o własnych siłach to miejsce opuszczą, czy w ogóle będzie im przywrócona wolność? Jakie były tam warunki? Według obozowych praw, rygor Brzezinki miał być taki sam, jak w Oświęcimiu. Te dwa obozy różniły się tym, że więźniów Brzezinki nie nazywano więźniami poli-



tycznymi i nie tatuowano im numerów na rękach. Wiadomo jednak, że polityka hitlerowców zmierzała do likwidacji nie tylko Cyganów, Żydów ale także Polaków. To, co było dla wszystkich więźniów tych obozów ciągłym, realnym przypomnieniem bliskiej śmierci, to ciągły zapach palonych w krematoriach ciał, to praca ponad siły i ciągły głód, szczególnie odczuwany przez młodego człowieka. Nie wiadomo, kiedy Tadeusz został aresztowany, kiedy przewieziony do Oświęcimia i jak długo przebywał w tym obozie? W pamięci rodziny pozostało przekonanie, że jego rodzice robili wszystko, by jakoś wydobyć go z obozu. Dalsze jego losy? W rodzinie Szklarczyków zachował się dokument stwierdzający, że 8 czerwca 1946 roku w Wadowicach, Tadeusz Szklarczyk zawarł związek małżeński z Józefą z domu Zielińską z Wadowic. Początkowo utrzymywał rodzinę, prowadząc mały zakład wyrobu zabawek i innych przedmiotów toczonych z drzewa. Z biegiem czasu podjął naukę i zdobył dyplom w rzemiośle szewstwa i cholewkarstwa. Po kilku latach uzyskał w tym zawodzie dyplom mistrza i przez pewien czas uczył tego zawodu młodzież zatrudnioną przy zakładach obuwniczych w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie pracował. Z tych zakładów, po otrzymaniu odpowiednich zaświadczeń mógł zwolnić się na pewien czas i udać się do Afryki do Burundi, do naszej misji w Mpinga, by podjąć pracę wolontariusza.

Tadeusz świeckim misjonarzem w Afryce?

Jak to się stało, że mający pięćdziesiąt trzy lata cholewkarz, wyjechał z Wadowic do Afryki w 1976 roku ze szczelnie zamkniętej Polski i jako wolontariusz podjął pracę w małym, afrykańskim kraju Burundi położonym nad jeziorem Tanganika? Na krzywych liniach ludzkiego życia Pan Bóg pisze pięknie, równo, prosto i czytelnie. Ktoś może powie: tak stało się przez przypadek – nie ma przypadków w życiu człowieka, który wierzy w Boga i Bogu. W 1975 roku pojechałem na mój pierwszy urlop z Burundi do Polski. Odwiedziłem rodzinę, pokazałem zdjęcia i przeżroczka z Afryki, z naszej pracy misyjnej. Po czterech latach pracy na misjach miałem co mówić i pokazać. Afryka i praca misyjna w Afryce budziła zainteresowanie nie tylko wśród mojej rodziny. Gdy mówiłem o misjach i pokazywałem przeżroczka, jednym ze słuchaczy był mój szwagier Tadeusz, mąż mojej najstarszej siostry Józefy. Nie myśląc wcale o szukaniu kogoś do współpracy na naszych misjach, wspominałem o tym, że na misjach pracują też świeccy z krajów zachodnich, że pracy jest bardzo wiele i nie tylko dotyczącej nauczania wiary. Burundi jest krajem bardzo opóźnionym jeżeli chodzi o rozwój w dziedzinie budownictwa, techniki uprawy roli, rzemiosła. Świeccy bardzo pomagają w sektorze sanitarnym, w różnych pracach budowlanych i innych takich jak stolarstwo, instalacje elektryczne itp. Zdziwiłem się, ale także ucieszyłem, gdy następnego dnia, na osobności, szwagier zapytał mnie: „Wiesiek, a może i ja mógłbym na jakiś czas pojechać do Burundi i pomóc wam? Znam i lubię stolarkę – chętnie bym to robił.” To była pierwsza iskra. Jednak Polska w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku z trudem

pozwalala na wyjazd z Polski i to nie tylko w kierunku zachodnim. Trzeba było uzyskać wiele pozwoleń, wiele dokumentów, ubezpieczeń, zaświadczeń, a także – w wypadku Tadeusza – pozwolenia żony i w jakimś stopniu dzieci. Oczywiście, potrzebna był także zgoda moich przełożonych w Polsce i na misjach.. Zebranie tej dokumentacji graniczyło wówczas z cudem, a jednak cud się stał i Tadeusz mógł wyjechać z Polski w pierwszej połowie kwietnia 1976 roku. **Biuro misyjne zobowiązało się do przekazywania małżonce przyszłego „misjonarza” pewnej ustalonej kwoty za wykonywaną w przyszłości pracę i jego nieobecność w kraju. Czynił to w imieniu Biura gorliwy zelator misji z Wadowic o. Albin Dziuba.**

Do Afryki „wiozł” Tadeusza misjonarz o. Kamil Ratajczak, który wracał do Burundi z swego urlopu. Jechali już utartym szlakiem: Warszawa – Bruksela i Bruksela – Burundi.

Jak sam Tadeusz wspomina w swoich notatkach – w Brukseli, niespodziewanie, musieli czekać na połączenie lotnicze do Bujumbury (stolicy Burundi) 12 dni. To był czas, który pozwolił Tadeuszowi przyglądać się światu „z żelaznej kurtyny”. Zwiedził brukselskie kościoły i któreś z muzeów. W związku z jego podróżą przypominam sobie zabawną historię. Ojciec Kamil, chcąc powiadomić nas o dniu przybycia do Bujumbury, posłał do nas, do Burundi, telegram takiej treści: „Przyjeżdżamy statkiem – i odpowiednia data”. Po pierwszym przeczytaniu telegramu można było ten telegram zrozumieć dosłownie: „Przyjeżdżamy statkiem...” Szybko zdaliśmy sobie sprawę, że w Brukseli nie znają języka polskiego i nie wiedzieli, że absolutnie nie wolno zamieniać „z” na „s” i że „Tadkiem” trzeba rozpocząć od dużej litery. Tadeusz, gdy przyleciał do Bujumbury był pod wrażeniem pierwszej, długiej, samolotowej podróży. Bardzo przeżył dość mocne turbulencje: mówił, że zastanawiał się, czy to już nie koniec podróży jego życia.

Na Tadeusza czekało wiele pracy stolarskiej

Bardzo wyczekiwaliśmy na przyjazd Tadeusza. Misja w Mpinga, gdzie miał pracować, znajdowała się trochę na odludziu, wśród majestatycznych, blisko dwutysięcznych gór. Stąd rozciągały się bardzo dalekie widoki na Burundi, w kierunku Kongo i Tanzanii. Dojazd do misji był trudny – tu nikomu nie było po drodze. By odwiedzić Mpingę trzeba było mieć powód, coś do załatwienia w tej placówce misyjnej. Tu nie było żadnych autobusów, na całym rozległym terenie parafii były może trzy, cztery samochody i trochę rowerów, w pewnych okresach drogi trudne do przebycia. W całym kraju było tylko około 100 kilometrów dróg asfaltowych. Po pocztę trzeba było jechać specjalnie około 70 kilometrów, lub czekać okazji. Listy mógł przynieść również ktoś specjalnie posłany pieszo – idąc na skróty, szedł jeden dzień na pocztę, drugi do misji – mógł to zrobić tylko Afrykańczyk.

Ta naturalna izolacja Mpingi powodowała, że trudniej tu było o materiały budowlane i o wyposażenie wciąż odnawianych, starych katechumenatów

i szkół i kaplic. Na Tadeusza czekało wiele pracy stolarskiej. Przede wszystkim potrzebne były różnego rodzaju ławki kościelne, szkolne, krzesła, stoły, krzyże do kaplic i kościołów, a nawet konfesjonały. Ale w terenie górzystym łatwiej było znaleźć drzewo na deski.

Nasz wolontariusz, stolarz – zaraz na początku otrzymał trzech miejscowych pomocników. Mieliśmy już trochę narzędzi, ale gdy przyjechał fachowiec, okazało się, że wszystkiego brakuje. Jego pomocnicy byli młodzi, około dwudziestoletni, inteligentni, ale bez żadnego przygotowania do pracy stolarskiej. Podziwialiśmy Tadeusza jak bez znajomości miejscowego języka i bez znajomości języka francuskiego, dość szybko nawiązał kontakt i współpracę ze swymi pomocnikami. Po wyjeździe Tadeusza, dwóch z nich podjęło pracę stolarzy w swoich wioskach.

Wolontariusz bez problemu wszedł w bardzo dobre kontakty z naszą karmelitańską wspólnotą. Wyraźnie był przez wszystkich lubiany i szanowany. Z jego zapisków widać, że najbardziej tęsknił za rodziną i Polską tylko w niedziele, czyli w dniach wolnych od pracy. Resztę dni tygodnia wypełniał przede wszystkim pracą stolarską, a także każdą inną, która wymagała cechującej go dokładności i wcześniejszego przemyślenia. Po dwóch latach jego pracy na misjach, jestem przekonany, że mój szwagier to człowiek o rzadko spotykanej pracowitości i wielkich umiejętnościach manualnych. Nie brakowało mu także daru organizacji pracy i dobrego kontaktu z ludźmi, z którymi pracował i, których spotykał...

(w następnej części „Notatki misyjne Tadeusza Szklarczyka”)

W misyjnym parku kołysze się liść na wietrze zawieszony na pajęczynie. Takie jest moje życie. Liść nie wie dnia ani godziny kiedy upadnie na ziemię. Pod wieczór dnia Pańskiego, pijąc kawę patrzę na liść. (o. Bartek misjonarz)

MOJE MISJE W AFRYCE, INŻ. ZBIGNIEWA BRACH-WSPOMNIENIA (CZĘŚĆ 1)

Afryka – to przygoda safari, taki jest stereotyp. Safari nie było jednak dla mnie wystarczającym powodem do wyjazdu do Afryki. Filmowe wersje afrykańskich przygód całkowicie zaspakajały moją ciekawość poznania Afryki. A jednak los rzucił mnie do Afryki, nie na safari, lecz na misje karmelitańskie, w jej odległe peryferia, wcześniej zupełnie mi nieznanie.



Kim jestem?

Jestem architektem, kształtuje przestrzeń poprzez projekty budynków...ale kształtuję również swoje życie... Mam pewność, po tylu przeżytych latach, że jest Ktoś kto sprawia, że znajduje się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Urodziłem się w Blachowni pod Częstochową. Tu mieszkałem. To były czasy komunizmu. Pierwsza komunія w Krakowie w kościele św. Anny. Nauka w II Liceum im. Traugutta w Częstochowie. Codzienne powroty aleją NMP z widokiem na Sanktuarium Matki Bożej na Jasnej Górze. Przeprowadzka do Tychów na krótkie trzy lata nauki w liceum. Studia w Krakowie, wbrew obowiązującej rejonizacji w Gliwicach, na Politechnice Krakowskiej na wydziale architektury, mimo iż wcześniej zamierzałem studiować informatykę na Śląsku. W czasie studiów poznałem Małgosię, moją przyszłą żonę i już zostałem w Krakowie. Tak zaczyna się historia, w której Bóg do mnie mówił, ale jeszcze nic nie rozumiałem.

Poszukiwałem pracy...

Pierwszy wyjazd do Afryki, liczę lata, pamięć potrzebuje pomocy. Ola, nasza młodsza córka kończyła podstawówkę, to był rok 2008. Kryzys ekonomiczny na świecie. Wtedy na wiosnę, w niedzielne popołudnie zadzwoniła teściowa. Poranek spędzała u sióstr Urszulanek na spotkaniu comiesięcznym Sodalicji Mariańskiej. Teściowa, Władysława Chudyba przed wojną uczyła się u Sióstr Urszulanek. Po II wojnie światowej 1939-1945 szkoły katolickie prowadzone przez siostry i księży, zostały zamknięte. Organizacje katolickie zostały zdelegalizowane. W państwie świeckim i komunistycznym z ideologią marksistowską narzuconą przez okupanta radzieckiego Kościół był głównym wrogiem walki ideologicznej. Po 1989, zalegalizowano i wznowiono ponownie działalność Sodalicji Mariańskich. Jej mąż, Tadeusz Chudyba, poprzez Zakon Ojców Jezuitów



przy kościele św. Barbary w Krakowie wstąpił w szeregi Sodalicji Marianskiej. Wkrótce dołączyła również jego żona. Spotkania Sodalicji odbywały się u sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej, przy ul. Starowiślniej. Poprzedzane były Mszą św. w kościele św. Barbary.



Po śmierci męża, Tadeusza, ich córka, a moja żona, Małgosia, raz w miesiącu zawoziła ją i przywoziła od Sióstr Urszulanek. Dni skupienia prowadzone były najczęściej przez Ojców Karmelitów Bosych. Tym razem, rekolekcje prowadził o. Sylwan Zieliński. Babcia Władzia wróciła do domu, korzystając z podwieżnienia jednej z osób. Już od razu po powrocie zadzwoniła i powiedziała: mam dla was pracę w Burgundii. Praca we Francji! - ucieszyłem się. Tak, tak, architekt ze znajomością języka francuskiego – potrzebny, potwierdziła. Projekt dla misjonarzy: Karmelitów Bosych. Cóż pomyślałem, Francja ze swoim powszechnym ateizmem może być przecież krajem misyjnym, a nawet powinna. We Francji odbywałem stypendium Rządu Francuskiego w latach dziewięćdziesiątych i pracowałem w biurach architektonicznych. Miałem więc dobre przygotowanie do pracy we Francji. Wkrótce zadzwonił o. Sylwan i po krótkiej rozmowie umówiliśmy się na spotkanie u mnie w biurze. Pierwsze pytanie o. Sylwana : czy Pan nie ma wątpliwości i nie czuje lęku? Burgundia-Francja to raczej bezpieczny kraj? – odparłem zdziwiony. Jeszcze większe zdziwienie ujrzałem na twarzy ojca Sylwana. Burgundia? - zapytał jakby sam siebie, Burgundia? powtórzył, ależ nie, to Burundi. To nie Francja, to Afryka, a dokładnie Gitega, dawna stolica Burundi, gdzie ma powstać Centrum Rekolekcyjne Karmelitów Bosych. Jedyne co się



zgadzało to język francuski. I co teraz ? - zapytał o. Sylwan - na wynagrodzenie też nie ma co liczyć, nie będzie to dochodowy projekt, pokryjemy Pana koszty podróży i pobytu na miejscu - szybko zakończył. Może pan jechać razem z żoną – jeszcze dodał. Teraz z kolei zobaczyłem przerażenie w oczach Małgosi. Burundi bez dochodu, nie ma znaczenia, jadę na misję do Afryki, nie miałem wątpliwości. Małgosia nie chciała zostawić rodziny bez opieki oraz

podróż i pobyt w Afryce jawiły się dla niej zbyt niebezpieczne, abyśmy obydwójce ryzykowali. Ktoś musiał w Krakowie opiekować się rodziną.

Najbardziej utkwił mi w pamięci teodolit...

Od razu przystąpiłem do pracy projektowej. Nastąpiło zbieranie informacji do projektu i pierwsze szkice Centrum Rekolekcyjnego wykonywane na podstawie zdjęć i opisów o. Sylwana. W międzyczasie przygotowania do wyjazdu. Przede wszystkim badania i szczepienia wymagane dla krajów afrykańskich. Logistyką zajął się o. Sylwan, a bezpośrednio o. Anastazy Gęgotek, Sekretarz misji, wraz z panią Mariolą. Ojciec Sylwan przygotowywał się też do swojego wyjazdu i robił potrzebne zakupy. Wiele niezbędnych rzeczy chciał zabrać z sobą, ale najbardziej utkwił mi teodolit, który kupił z zamiarem zabrania do Afryki. Tam nic nie ma, czego nie przywieziemy sami, tego nie będziemy mieli, tłumaczył.

Wreszcie wylot do Afryki...

Wreszcie w końcu lipca 2008 wylot do Afryki, a właściwie wylot do Rzymu. Na lotnisku w Rzymie czeka na mnie o. Jan Kanty. Dwa dni pobytu w upalnym Rzymie i mieszkanie w Parafii Rzymskiej prowadzonej przez Karmelitów Bosych, Bazylika św. Pankracego, pozwalają zaadaptować się do warunków tropikalnych. Ten czas, to też moje prywatne pierwsze spotkanie z Rzymem. Parafia św. Pankracego 5d, jest niedaleko Watykanu i tam pieszo udaje się w pierwszy dzień. Msza w Bazylice św. Piotra i prośba o Opatrzność i bezpieczeństwo oraz powodzenie misji. Następnego dnia wylot do Bujumbury przez Addis-Abebę w Etiopii. Długi lot bez przystanków zaczyna się w nocy, a właściwie nad ranem bo wylot jest opóźniony. W samolocie większość to Afrykańczycy, ledwie kilku białych. Wreszcie opóźnione lądowa-





nie w Etiopii, ale samolot do Bujumbury już odleciał. Noc w Etiopii. Jest trochę czasu aby zwiedzić kościoły etiopskie. W kolejnym dniu lot do Bujumbury już bez przygód. Samolot staje blisko, prawie w drzwiach budynku lotniska. Co za przeżycie – tyle emocji: nowy świat, nowe barwy, nowe zapachy. Wychodząc, widzę o. Sylwana czekającego przed wejściem do strefy ViP-ów? To pokazuje, jak bardzo cenieni są Karmelici w Bujumburze. W tej sytuacji uzyskanie wizy na lotnisku to moment bez szczegółów.

Pierwsze zaskoczenie...

Pierwsze zaskoczenie to ciekawy budynek lotniska z lukami jak dachy domów afrykańskich. Zbudowany jeszcze przez Belgów. To wrażenie zostanie już do końca i będzie też moją inspiracją przy projekcie. Jest już późne popołudnie i jedziemy bezpośrednio do Gitegi – pierwszej stolicy Burundi. Z płaskowyżu nad jeziorem Tanganika wspinamy się w górę. Granica między niziną i górami jest krótka i zdecydowana. Droga, dobrej jakości asfalt (zbudowany jeszcze przez Belgów) wzbudza moje pozytywne zdziwienie. Oszałamiające widoki gór (Burundi to Szwajcaria Afryki), lasów eukaliptusowych, ukrytych wiosek. Droga jest nie tylko środkiem komunikacji. Na drodze toczy się bogate życie. Samochody, ciężarówki, wozy, rowerzyści, piesi, wszystko naładowane towarami: owocami, bananami, kurami, kozami i innymi zwierzętami lub ich częściami. Przy drodze małe sklepiki. Rowerzyści uczepieni ciężarówek szczególnie przy podjazdach pod górę, by zjeżdżając, ścigać się z tymi samochodami. Po trzech godzinach (to około 100km) dojeżdżamy na miejsce zakwaterowania u sióstr Militantek. Dzielnica nazywa się Mały Watykan – jest tu katedra, siedziba bisku-

pa, i siedziby wiele zakonów. Podjeżdżamy pod wysokie ogrodzenie z bramą, klakson i brama otwiera się. Jesteśmy na dziedzińcu. Czekają na nas o. Tomasz, młody karmelita. Pokój jest skromny: łóżko z moskitierą, stolik, szafa i łazienka: umywalka, toaleta, prysznic. Jak później się okazało woda w większości nieczynna i dzbanek z wodą jest podstawą higieny. Wieczorem przed spaniem – kontrola anty-komarowa, pomimo lekarstw przeciwko malarii, należy uważać. Ojciec Sylwan wyposaża mnie w raketę tenisową elektryczną na komary. Bardzo skuteczna – i pierwsza noc w Afryce jest bezpieczna. Nie pamiętam już co mi się przyśniło pierwszej nocy na nowym miejscu i nie wiem, czy wtedy wiedziałem.

Pierwszy dzień w Gitega

Pierwszy dzień w Gitega to wizyta na przyszłym placu budowy. Jedziemy wiekowym jeepem Suzuki –samurajem, autko niewielkie ale odważne, to ma wymiar symboliczny. Po pokonaniu pełnej dziur drogi wśród zabudowy, wjeżdżamy w pola pełne bananów i w końcu moim oczom ukazuje się las eukaliptusowy. Teren przyszłej budowy znajduje się na obrzeżach Gitegi, na wzgórzu, skąd widać miasto. Na terenie trwają już prace wycinki drzew. W oddali widać grupę ludzi wycinających maczetami drzewa. Są to całe rodziny, mężczyźni, kobiety z dziećmi na plecach, małe dzieci. Właśnie odpoczywają przy ognisku, na którym coś się podgrzewa. Po przerwie wracają do pracy. Karczowanie, taką metodą tradycyjną, potrwa długo, ale dzięki temu burundczycy mogą trochę zarobić. O. Sylwan wynajął ludzi z plemienia pigmejów Abatwa, bardzo biednego i będącego w mniejszości etnicznej spychanej na margines życia. W ten sposób można im trochę pomóc. Tę zasadę o. Sylwan będzie stosował już do końca budowy. Wiele prac będzie zlecał biednym i słabym, tak aby mogli zarobić i nauczyć się zawodu przy okazji. Obchodzimy przyszły plac budowy, który jeszcze jest lasem



eukaliptusowym. Schodzimy po skarpie w dół, do granicy terenu, potem przez gęsty las przeciskamy się aby wyjść z powrotem na górę. Otaczają nas eukaliptusy i banany. Daleko widać dachy domów i mały budynek lokalnej kawiarni –piwiarni, uruchomionej przez „Ekonomat” dla uzyskania niewielkiego dochodu dla prowadzonej działalności. Czy hałas z tej kawiarni nie będzie zakłócał

spokoju Centrum Rekolekcyjnego - martwi się o. Sylwan. W czasie tej pierwszej wizyty trudno wyobrazić sobie, że to tutaj ma stanąć przyszłe Centrum Rekolekcyjne. Jakże inaczej teren ten wyglądał z perspektywy Krakowa – plany rysowane w Krakowie trzeba zmienić. Wyobrażenie Afryki z Krakowa było zu-

pełnie inne niż rzeczywistość na miejscu. Teraz nie mam wątpliwości – projekt bez wizyty na miejscu nie miałby najmniejszych szans na powodzenie. Ale teraz wśród eukaliptusów i bananów – ciągle nie wiem jak postawić pierwszą kreskę. To trudne i zarazem odpowiedzialne. Przychodzimy codziennie, kontrolujemy postęp prac wycinki drzew, dyskutujemy, jak umieścić budynki, skąd dojazd, gdzie parkingi, jak etapować budowę. O. Sylwan kontroluje karczowanie, wydaje instrukcje, wypłaca wynagrodzenie.

Rytm dnia wyznaczany jest przez poranną Mszę świętą,

Dzień wyznaczają wschody i zachody słońca, codziennie takie same, około szóstej rano i szóstej wieczór. Słońce od razu wędruje pionowo w górę i opada w dół wieczorem. Rytm dnia wyznaczany jest przez poranną Mszę świętą, śniadanie, wizytę na budowie, obiad i krótką sjęstę, drugą wizytę na budowie, szkicowanie, kolacja, sen. Tutaj jak nigdzie indziej słońce, jego wschód i zachód narzuca rytm życia. W jeden z dni udajemy się na teren budowy z o. Tomaszem Gajewskim przed 6.00 rano, aby zobaczyć wschód słońca takim jaki będzie oglądany w przyszłości przez Karmelitów i rekolektantów. Trochę jestem rozczarowany. Zbyt szybko słońce osiąga nieboskłon. U nas w Polsce wschód słońca to spektakl nastrojów, barw, odcieni, kolorów. Tutaj jest ciemno i nagle od razu jasno, nie ma szarości, nie ma przenikania barw. Zachód słońca też jest szybki: jasno i za chwile już ciemno. Od szóstej do szóstej przez cały rok tak samo. No, kilka minut różnicy.

Eukaliptusy na działce powoli znikają, teren w większości zostaje wykarczowany i można rozpocząć prace geodezyjne, mierzenie działki i wytyczanie ewentualnej lokalizacji budynków. I teraz okazał się przydatny teodolit przywieziony z Polski. Teren był ze znacznym spadkiem więc nie było łatwo. Pomiaru należało wykonywać etapami. Najpierw zaznaczyliśmy oś kompozycyjną – oś Kaplicy i pierwszego budynku recepcyjnego. Równocześnie dyskutowaliśmy o projekcie, wieczorem powstawały szkice odręczne. Szkice wysyłałem internatem (nawet było to od czasu do czasu możliwe) aby od razu w Krakowie w biurze pod kierownictwem Małgosi powstawał projekt. W Krakowie nasze wizje zamieniały się już w komputerze na dokładne rysunki Małgosi. Dni wypełnione były pracą. Po odesłaniu z powrotem nanosiliśmy poprawki w rysunkach i tak krok po kroku powstawały rzuty, przekroje, elewacje. Z Internetem czasem były problemy, często działał wolno lub w ogóle. Trzeba było wtedy korzystać z tzw. kawiarenki internetowej. Tak, już w Afryce były takie. Współczesność odcisnęła się w Afryce: wszechobecny telefonami komórkowymi i Coca-colą i internetem.

Z czego budować?

Będąc na miejscu oprócz rozmów o szczegółach projektu, funkcjach obiektów prowadziliśmy rozeznanie materiałów budowlanych z jakich można tutaj budować. W Burundi nie ma przemysłu produkującego materiały budowlane. Ilość i jakość dostępnych materiałów jest skromna. W Bujumburze jest jeden, może dwa sklepy budowlane. Dostępne są: cement, blachy trapezowe, profile stalowe.

Wszystkie te materiały są sprowadzane z Tanzanii. Ceny są bardzo wysokie – właściwie takie jak w Polsce. Spis dostępnych profili jest ważny dla konstruktora w Polsce, aby przy wyliczaniu konstrukcji wziął pod uwagę dostępną stal. Potrzebne jest też zbadanie geotechnicznych warunków posadowienia – w tym celu napelniam woreczek z ziemią z placu budowy aby zabrać ją do Polski i zbadać grunt w Krakowie. Podstawowe parametry gruntu badam na miejscu metodą wałeczowania. Parametry gruntu są niezbędne dla określenia wielkości i zbrojenia fundamentów.

Pierwszy pobyt w Burundi dobiega końca

Czas ucieka bardzo szybko, pierwszy pobyt w Burundi dobiega końca. Był to miesiąc intensywnej pracy. Omówiliśmy wszystkie budynki, karczowanie zakończzone, studnia w trakcie kopania. Już po powrocie, w Krakowie rysujemy pierwszy budynek, potem przekazujemy konstruktorowi do wykonania obliczeń konstrukcyjnych. Konsultujemy instalacje wody, kanalizacji i elektryczne. Wkrótce posyłamy projekty do Afryki. Prace budowlane już są rozpoczęte, jest wrzesień 2008. W okresie od września do końca roku trwa wymiana korespondencji, telefonów, e-mail. Rysujemy plany, konstruktor wykonuje obliczenia, budowa trwa. Na koniec rysujemy w skali 1:1 herb Karmelitów i karton jedzie do Afryki aby wykonać herb Karmelitów na budynku recepcyjnym. Proponuję wykonanie cegielki dla zbierania funduszy na budowę w Ameryce. W styczniu zakończony jest pierwszy budynek recepcyjny. Jakże miła wiadomość o. Sylwana po przeprowadzce: „Mszę św. odprawiamy codziennie o godz. 6:15 rano.

Pierwszy raz na Mszę św. przyszła nauczycielka matka pięciorga dzieci. Następnego dnia było już 10 osób, dziś ok. 20 razem z dziećmi. Tak, już 31 stycznia wyprowadziliśmy się od Sióstr - człowiek pragnie być u siebie nawet w Afryce. O. Zbigniew wyjeżdża 24 lutego i zostanie sam, ale tylko przez półtora miesiąca. Jeszcze raz dziękuję za piękną cegielkę - daj Boże aby ona pomogła znaleźć następne środki finansowe na dalszą budowę. Bardzo serdecznie pozdrawiam i życzę zdrowia. O. Sylwan Z” (cdn)



Wiara karmi się miłością. Wiara umacnia się – rozwija się gdy jest przekazywana w darze miłości. Wiarę nie tylko wystarczy przyjąć i przeżyć. Trzeba ją jeszcze przekazać: przodkowie – moje pokolenie – pokolenie dzieci. „Wiara umacnia się gdy jest przekazywana” (o. Bartek misjonarz)

ZAKOCHANA W MISJACH - S. WANDA BIGAJ (OCDS) Z OLKUSZA

Jest wiosna 1951 roku, ten jeszcze cudowny czas, kiedy każde przychodzące na świat dziecko traktowane było jako Boże błogosławieństwo. Dlatego też właśnie urodzona, w majowe maryjne święto w rodzinie Zofii i Franciszka Bigajów, dziewczynka - która była dziesiątym dzieckiem - została przyjęta z całą ogromną miłością, na jaką stać było zapracowanych rodziców oraz uczące się i studiujące w różnych miastach rodzeństwo. Rosłam raczej zdrowo i pogodnie, wdrażana od najmłodszych lat do wypełniania domowych obowiązków. Jedno z najwcześniejszych wspomnień, jakie zapisało się w mojej pamięci, miało chyba wpływ na moje późniejsze zainteresowania: Jest niedzielne popołudnie, tato siedzi przy stole i czyta



gazetę, a my z młodszą siostrą bawimy się w cyganów napadających na sklep, który prowadzili rodzice. Hałasujemy przy tym co nie miara, tato podnosi głowę i prosi nas o cichszą zabawę, gdyż przeszkadzamy mu w czytaniu. Rozbrykane, nie zwracamy na to upomnienie uwagi. Po którymś z kolei uciszaniu, tato podnosi się i obdarza każdą z nas klapsem, nakazując ciszę. Chowamy się pod stołem i uciszone wymyślamy nową zabawę. Tato skończył czytać, rozejrzał się po pokoju, zobaczył dwie małe siedzące pod stołem i chyba mu się żal zrobiło tej kary, gdyż przywołał nas do siebie i zaczął opowiadać, o czym był przeczytany

właśnie artykuł. Cza-sopismem czytany przez tatę był Prze-wodnik Katolicki, a artykuł dotyczył po-sługi ojca Jana Bey-zyma wśród trędo-watych. Opowiedział nam, jaką straszną chorobą jest trąd i pokazał w gazecie fotografię okaleczo-nych ludzi. Do dzi-siaj mam w pamięci



ten obrazek w kolorze sepii, na którym był zakonnik w śmiesznej czapeczce i kilka osób, które zamiast stóp i dłoni miały obandażowane kikuty. Zaraz wspólnie z tatą odmówiliśmy Zdrowaś Maryjo za tego misjonarza i za tych cierpiących ludzi. Po jakimś czasie, kiedy tato miał wolne popołudnie, usiadł z nami przy stole i przeczytał z takiego dużego Pisma Świętego, o tym, jak Pan Jezus uzdrowił trędowatych. Poprosił nas też, abyśmy nie zapomniały modlić się za chorych na trąd i księży jadących tam, aby pomagać, leczyć i uczyć o Panu Jezusie. Dodał też, że trędowaci do dzisiaj są wyrzucani z miast i wiosek w których żyli. Przez długi czas tematem naszych zabaw i wystawianych w starej foli do gaszenia wapna, sztuk teatral-

nych, byli wyrzucani z wiosek trędowaci i zakonnicy, którzy jechali im pomagać. Drugi obraz, jaki sobie przypominam, dotyczy też tego zagadnienia. Wracam zmęczona z kościoła, do którego szliśmy 7 kilometrów i już od progu wołam: Pić! Opowiadam mamie, że jest straszny upał i ja z pragnienia nie miałam w ogóle siły, żeby dojść do domu. Wtedy mama zaczyna mi opowiadać o Afryce, gorącu tam panującemu i o dzieciach, które muszą daleko iść po wodę i niosą ją w dzbanach na głowach i że muszą iść daleko i wielokrotnie. Mówiła też, że często brakuje im sił, gdyż są głodne. Na zakończenie dodała; a jak było ci tak



ciężko iść, to mogłaś ten trud ofiarować za to dziecko w dalekiej Afryce, któremu było jeszcze ciężiej niż tobie.

Minęły lata - mieszkałam w Olkuszu na terenie nowopowstałej parafii św. Maksymiliana - moje własne dzieci podrosły, czasu miałam trochę więcej i zaczęłam rozglądać się dookoła, co też można by zrobić dla innych. Pomyślałam o świetlicy przykościelnej, do której mogłyby przychodzić walęsające się po osiedlu dzieci. Kiedy zastanawiałam się nad profilem świetlicy, tamte wspomnienia z dzieciństwa wypłynęły z pamięci i opowiedziałam je swojej czwórce dzieci. Postanowiliśmy też coś dla Afryki zrobić. Całe moje późniejsze zaangażowanie

tam właśnie miało swój początek, a trud włożony i jakieś choćby niewielkie efekty niechaj będą ukłonem podziękowania moim nieżyjącym już cudownym rodzicom Zofii i Franciszkowi, którzy potrafili uwrażliwić swoje 11 dzieci na potrzeby tych, którzy się mają gorzej.

Pierwsze świetlicowe zajęcia z dziećmi rozpoczęliśmy w 1995 roku. Stroiki na wielkanocny stół dzieci przygotowały wiosną 1996r. Pierwszy festyn misyjny zorganizowa-



waliśmy w 1997 roku, następne w dwu kolejnych latach. Później, kilkakrotnie jaśółka misyjne, kolędnicy misyjni i współpraca z kołami misyjnymi powstałymi w szkołach podstawowych. Wizyty misjonarzy karmelitańskich w naszej parafii i w szkołach, a szczególnie ciekawy i zapisany w pamięci parafian pobyt o. Macieja Jaworskiego z rwandczykiem br. Jean Francois Nkunuzimana. Następne kiermasze misyjne od roku 2003 organizowaliśmy już na przyklasztornym parkingu w Czernej. Dlaczego akurat tam? Dlatego, że w 1994 roku Pan Bóg uchylił przede mną furtkę do Karmelu. W 1995 roku zostałam przyjęta do czerneńskiej Wspólnoty Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych. Siłą rzeczy wszyscy członkowie wspólnoty włączyli się w dzieło misyjne przy parafii św. Maksymiliana w Olkuszu, a następnie w Czernej. Ogromną część prac przygotowawczych wykonywali też w ciągu całego roku w swoich domach.

Misja

Zapadła decyzja, że w ostatnią sobotę kwietnia jedziemy na wycieczkę. Za tym terminem przemawiał fakt, że od firmy transportowej, w której pracował tato



jednego z dzieci przychodzących do świetlicy i na ten właśnie dzień otrzymaliśmy darmowy autokar. Jednakże kapryśna pogoda zdawała się z całych sił odwozić nas od tego wyjazdu. Rodzice, którzy interesowali się swoimi dziećmi pytali zaniepokojeni, czy rzeczywiście pojedziecie? Odpowiadaliśmy, że bez względu na pogodę jedziemy. Prosiłiśmy dzieci o modlitwę i na każdym spotkaniu świetlicowym coraz

żarliwiej błagaliśmy Boga o poprawę pogody. Sobotni ranek powitał nas chłodem, wichurą i obfitym deszczem. Na placu przykościelnym stał już autokar, a my debatowaliśmy co robić? Jechać, czy nie? Wtedy jedna z opiekunek świetlicowych zawołała wszystkie dzieci i mówi do nich takie słowa: „ Kochane dzieci, każde z was ma swojego tatę, lepszego lub





gorszego, zdrowego czy chorego, pijącego albo trzeźwego; ale wszyscy mamy też najlepszego Tatę w niebie, który troszczy się o każde swoje dziecko. Poprośmy Go teraz o dobrą pogodę na czas naszej wycieczki, na którą bardzo pragniemy jechać, a w innym terminie nie możemy. Chwyćmy się wszy-

scy za ręce i wołajmy; Tatusiu nasz, któryś jest w niebie ... Dzieci z całą żarliwością swoich często obolałych serduszek wołały i Pan Bóg wysłuchał. Kiedy wypowiedzieliśmy końcowe Amen, chmury się rozstały, deszcz ucichł i wyrzało słońce. Nawet buzia małego Franka z ogromnym sińcem pod okiem, pojaśniała z radości. W autokarze, po chwilowej ciszy zdumienia, rozgorzały dyskusje; dlaczego nam? czy to był cud? itp. Modlitwa dziękczynna za roz pogodzenie i za pana kierowcę wyciszyła emocje. Ponieważ jechaliśmy do Grodziska leżącego w Jurze Krakowsko Częstochowskiej, gdzie żyła i zmarła bł. Salomea - klaryska; opowiedzieliśmy dzieciom o jej życiu na dworze królewskim w Polsce, o zasiadaniu na tronie węgierskim i o życiu zakonnym po śmierci męża Kolomana - królewicza węgierskiego. Zastanawialiśmy się, jaką misję miała do wypełnienia bł. Salomea, oraz czy ją wypełniła? Dzieci odważnie zabierały głos i nawet te najbardziej zamknięte podchodziły do mikrofonu. Działo się tak chyba dlatego, że mówiący do mikrofonu siadał na pierwszym siedzeniu i patrzył przed siebie, na drogę, a nie na paraliżujące spojrzenia publiczności. Jedno z dzieci postawiło pytanie; jaka jest nasza misja, jeśli Pan Bóg dał nam ładną pogodę, to czegoś od nas oczekuje. Wtedy zaczęła się dyskusja na temat znaczenia słowa misja. Doszliśmy do wniosku, że misja jest to zadanie specjalne zlecane ludziom wyróżniającym się i zdolnym do jej podjęcia i wypełnienia. Dzieci odkryły, że naszą misją jest pomaganie biednym dzieciom w Afryce, tam, gdzie pracują ojcowie karmelici i siostry karmelitanek. Musimy coś zrobić, żeby były pieniądze na pomoc dla nich oraz na działalność świetlicy, gdyż budowa kościoła w naszej młodej parafii pochłaniała wszystkie środki finansowe i nie mogliśmy liczyć na dotacje od księdza proboszcza. Postanowiliśmy zorganizować misyjny festyn parafialny. Każdy miał w domu przemyśleć, co możemy przygotować i w na-

stępną sobotę na spotkaniu świetlicowym opracujemy program przygotowań. Wycieczka była piękna. Zwiedziliśmy zabytkowy kościółek z XVII wieku oraz pustelnię - miejsce, gdzie żyła i zmarła bł. Salomea. Kielbaski smażone na ognisku, chleb i gorąca herbata z kuchni parafialnej rozgrzały i posiliły wszystkich, a zabawa w podchody uczyła obserwacji znaków i orientacji w terenie. Syci wrażeń i rozśpiewani wsiedliśmy do autokaru i ... deszcz lunął z całą siłą, jakby tylko wyczekiwał na ten moment. To jeszcze bardziej upewniło dzieci, że jesteśmy kimś, kto ma do spełnienia misję specjalną.

PS. W tym roku spotkałam na spacerze mężczyznę z dwójką kilkuletnich rozbrykanych dzieciaków. Ukłonił mi się i zapytał, czy go poznaję. Oczywiście nie miałam pojęcia, kim jest ten elegancki młody tato. Przedstawił się z imienia i nazwiska i wtedy przypomniałam sobie nieśmiałego, często głodnego chłopca ze świetlicy. Zdumiałam się i powiedziałam mu, że tak pięknie wyrósł i wtedy on, obserwując bacznie zabawę dzieciaków, opowiedział mi taką historię: „Miałem kilkanaście lat, ojciec pił nadal i stawał się coraz bardziej brutalny i nie poczytalny. Zastraszona mama nie radziła sobie z życiem zupełnie. Pewnego dnia ojciec w amoku alkoholowym zbił mamę i mnie bardzo. Leżałem skulony, płacząc bezsilnie i zaczęła mnie ogarniać wściekłość na ojca, za to, co robił i zrobił. Postanowiłem go zabić. Chrapał pijany w pokoju i uduszenie go wydało mi się łatwe, jednakże obolałe mięśnie nie bardzo chciały mnie słuchać. Leżałem na podłodze, było mi coraz bardziej zimno i wtedy nieoczekiwanie przypomniałem sobie naszą wycieczkę do Grodziska. Jakże bardzo wtedy chciałem jechać, to był mój pierwszy wyjazd i bałem się, że pogoda nie pozwoli nam jechać. Było mi bardzo zimno, gdyż nie miałem cieplejszego ubrania, ale podskakiwałem z radości i aby się rozgrzać. Tamta modlitwa, to było dla mnie jedyne w swoim rodzaju doświadczenie. Tak bardzo chciałem jechać, bardzo było mi zimno i wołałem do Boga najgłośniej jak potrafiłem. Postanowiłem w jednej chwili, że zrobię podobnie jak wówczas, tylko teraz wołałem bezgłośnie, z całą siłą tamtego wspomnienia i dzisiejszego obolałego serca. Proszę sobie wyobrazić, że tak jak wtedy chmury się rozstały i zobaczyłem drogę, którą mogłem pójść. Otrzymałem od Boga siły, aby zabrać mamę i zacząć budować nowe życie. Nie było łatwo, droga była długa i często bolesna bardzo. Musiałem w pewnym momencie pójść na terapię i nauczyć się radzić sobie z emocjami. Ale warto było. Teraz mam szczęśliwą rodzinę i w miarę możliwości pomagam mamie”. Na zakończenie dodał; „Nawet pani nie wie, ile znaczył wtedy dla mnie fakt, że mogę pomagać dzieciom, którzy mają życie jeszcze trudniejsze niż ja. Muszę powiedzieć, że mnie było bardzo, bardzo źle na tym świecie. Dopiero przychodzenie do świetlicy i praca, w której nic nie robiłem źle, pokazały mi, że może być inaczej i że ja daję radę. Niech pani podziękuje wszystkim, którzy pracowali wtedy w świetlicy. To było dla nas ocalenie”.

Skarbonka

Pierwszy październik wypadł akurat w sobotę, toteż Janina Uziel, członkini czarneńskiej wspólnoty Świeckiego Karmelu z ogromną radością wybrała się do Krakowa, aby wziąć udział we Mszy świętej i modlitwie w intencji afrykańskich misji karmelitańskich oraz misjonarzy, posługujących w Burundi i Rwandzie. Na tym akurat spotkaniu przyjaciół misji karmelitańskich, obecny był misjonarz z Rwandy. Jego barwne opowieści o życiu mieszkańców tego ubożego kraju, oraz o sposobie i warunkach pracy misjonarzy, pozostały zapisane we wrażliwym sercu Jasi. Najbardziej jednak poruszyły ją opowiadania o trudnym i często głodnym życiu rwandyjskich dzieci. Bardzo pragnęła pomóc, ale niezbyt wysoka emerytura skutecznie blokowała pragnienia. Na urodzinowym obiedzie w rodzinie syna, z przejęciem opowiadała o tym, co przepełniało jej serce; o wielodzietnych, ubogich rodzinach; o dzieciach, które najpierw muszą z daleka przynieść wody do domu, a dopiero potem idą do szkoły; o pustych, burczących brzuskach i jedynym posiłku w czasie dnia, który dzieci otrzymują w szkole; o braku zeszytów i wszelkich przyborów szkolnych. Wnuczęta Jasi słuchały z wielką uwagą, w pewnej chwili najmłodszy Szymek zerwał się od stołu i pobiegł do swojego pokoiku; wrócił z dosyć ciężką skarbonką, którą wręczył babci, ze słowami; to dla tych głodnych i biednych dzieci. Dla wzruszonej Jasi, to było objawienie: „Skarbonka!”. Po powrocie do domu z największego pudełeczka po lekarstwach zrobiła skarbonkę, ozdabiając ją jak potrafiła. Skarbonka stanęła na półce w bardzo widocznym miejscu. Wielorakie talenty, sprawne ręce i dobre serce powodowały, że wiele osób przychodziło prosząc, a to o przeszycie zepsutego zamka błyskawicznego, skrócenie zbyt długich spodni, czy upieczenie imieninowego ciasta. Do tej pory czyniła to wszystko bezpłatnie, teraz jednak na pytanie; Ile się należy? nadal odpowiadała; „Dla mnie nic, jeśli jednak chcesz, możesz wspomóc ubogie dzieci w dalekiej Burundi i Rwandzie.” wskazując przy tym ręką na skarbonkę. Co bardziej dociekliwi dopytywali się o szczegóły i Jasia zrozumiała, że musi więcej wiedzieć o realiach tamtejszego życia i misyjnej pracy ojców karmelitów. W karmelitańskiej księgarni zakupiła książki o tej tematyce i przywiozła z Biura Misyjnego biuletyn „Amahoro”. Długie zimowe wieczory poświęciła lekturze. W bliższej i dalszej rodzinie już wszyscy wiedzieli o jej nowych zainteresowaniach i misyjna skarbonka pęczniała szybko. Bratanek, któremu uszyła pokrowce na modele latające, swoją ofiarą dopełnił skarbonkę i zawiózł opowieść o ciekawej cioci do kolegów w Norwegii, gdzie od kilku lat pracuje i stamtąd od nich też przywiózł coś do skarbonki.

Przyszło lato. Janina, jak co roku przygotowywała się na przyjęcie pielgrzymów zmierzających do Częstochowy. W tym roku postanowiła ugościć ich tak, jakby przyjmowała mieszkańców z coraz jej bliższych misyjnych krajów Burundi i Rwandy. Był gorący, pożywny posiłek, świeżo upieczone drożdżowe bułeczki

z owocami, duża ilość schłodzonego kompotu. Największe jednak zdumienie i radość wzbudziły ustawione w łazience miednice z letnią wodą, do której wlała wywaru z ziół; pielgrzymi z ogromnym uczuciem ulgi zanurzali zmęczone, opuchnięte i pokryte pęcherzami stopy. Maść łagodząca, plastry i bandaż leżały w zasięgu rąk. Umyci, najedzeni i napojeni, zaczęli dopytywać się, czemu zawdzięczają takie królewskie przyjęcie; wtedy uśmiechnięta gospodyni opowiedziała o misjach i swoim zaangażowaniu w pomoc tamtejszym ludziom i dziełom. Wszyscy pielgrzymi słuchali z uwagą i z rąk do rąk przekazywali archiwalne egzemplarze „Amahoro”. Otrzymali zgodę



na zabranie ich do podręcznych plecaków, ażeby poczytać gdzieś na postoju. Ktoś zauważył stojącą na półce jaskrawoczerwoną skarbonkę i zapytał na co to jest; Jasia skromnie wyjaśniła, że to jest jej sposób pomocy misyjnej. Zaszleściły otwierane portmonetki i pielgrzymi grosz zasilili misyjną skarbonkę. Skarbonka - której zawartość osuszyła pewnie już niejedną łzę - stoi nadal na poczesnym miejscu. Raz jest większa, raz mniejsza, w zależności od medykamentów, jakie akurat Janina przyjmuje. Jedynie motyw ozdobny pozostał niezmienny; mocny kolor i już teraz naklejone - wycięte z piękniejącego „Amahoro” - uśmiechnięte, a czasem smutne czarnoskóre buzie. Ostatnio jej brat Andrzej trochę przytył i przywiózł kilka par spodni do przerobienia. Przy odbiorze zapytał; „To masz jeszcze gdzieś tę skarbonkę?” Milcząc wskazała dłonią na niezmienione od lat miejsce na półce. Coś zaszleściło i Andrzej powiedział; „Siostra, to dla twoich głodnych dzieciaków, bo jak cię znam, to dla siebie nie wezmiesz ani grosza za tę robotę”. Historię skarbonki zna już bliższa i dalsza rodzina, znajomi, sąsiedzi, a coraz bardziej dorosłe wnuczęta opowieść o niej zawożą do krakowskich i katowickich akademików.

(cdn)

Dlaczego jest kryzys? Bo rzeczy stają się jednorazowego użytku. Potem się je wyrzuca. W kuchni Gahunga nie ma kryzysu. Aluminiową folię używa się kilka razy. Jest wiadro z odpadami w kuchni, które wysypuje się na stertę kompostową. I jest wiaderko na rzeczy, które się dołuje w dziurze z plastikowymi odpadami.(o. Bartek misjonarz)



PODZIĘKOWANIE ZA ODZIEŻ DLA PARAFII GAHUNGA W RWANDY

Kochani nasi Przyjaciele misji!

Na naszą prośbę skierowaną do Was w październiku 2016r o zbiórkę odzieży dla dzieci i młodzieży z naszej parafii Gahunga, odpowiedziało bardzo hojnie wiele rodzin a nawet wspólnot parafialnych. Ilość otrzymanych od Was rzeczy przekroczyła nasze najśmielsze oczekiwania. Bardzo dużo zostało przez Was specjalnie zakupionych, byśmy mogli posłać do Afryki dzieciom, młodzieży i starszym rzeczy nowe... W szczególny sposób pragniemy podziękować za zorganizowanie zbiórki odzieży w parafii Ojców Karmelitów Bosych w Kluszkowcach o. Andrzejowi Gutowi i br. Ryszardowi Żakowi, w parafii Królowej Polski w Jarosławiu ks. Krzysztofowi oraz pani Bożenie Wojdyło – animatorce Bractwa Szkaplerznego, pani Małgorzacie Szatan i wspólnocie OCDS oraz Odnowy w Duchu św. w Wadowicach, państwu Liliannie i Mieczysławowi Dopart z Rzeszowa, państwu Annie, Stanisławowi i Agnieszce Piekarewicz z Koszalina, pani Agnieszce Gancarz-Stala z Częstochowy, pani Aldonie Kulbat z Piotrkowa Tryb., pani Jolancie Pałubskiej z Oleniów, państwu Marii i Jerzemu Biega z Głogowa Małopolskiego, paniom Donacie Rotko i Elżbiecie Królewicz z Tychów, Wspólnocie OCDS z Krakowa i paniom które uczęszczają na Msze św. do kaplicy Sióstr Karmelitanek Dz. Jezus w Szczyglicach: Janinie Stępalskiej, Zofii Krawczyk, Małgorzacie Rabiasz, Helenie Wozowicz, Władysławie Gawlik oraz Annie Woźniak. Dzięki waszej hojności wysłaliśmy jeszcze przed Bożym Narodzeniem 2016r., drogą morską, 20 paczek po 20 kg do naszej parafii Gahunga w Rwandzie, gdzie o. Paweł Porwit po Nowym Roku zajął się rozprawdaniem odzieży. Już 9.01.2017r. przysłał relacje fotograficzne z pierwszej rozdanej partii przesyłek. Pozostałe 40 paczek po 20 kg zostało wysłane do Sierocińca na terenie misji Shirati w Tanzanii, przy granicy z Burundi. Pod koniec lutego świecki misjonarz Baba Marco (inż. Zbigniew Jura z Radziechowy) zajmie się rozprawdaniem odzieży wśród swoich podopiecznych. Buduje bowiem w tej miejscowości nie tylko ol-

brzymie Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej z cegły, betonu i stali lecz także duchowy kościół z modlitwy, Słowa Bożego i miłosierdzia wobec sierot! Koszty wysyłki do parafii Gahunga wzięło na siebie Biuro Misyjne a koszty wysyłki do Shirati wzięł na siebie p. Mieczysław Dopart z Rzeszowa. Bóg zapłać! Otrzymaliśmy od Was tak dużo odzieży, że nie byliśmy w stanie sfinansować całej wysyłki do Afryki, dlatego kilkanaście worków (po 50 kg) zawierających odzież zimową, jesienną, ciężką lub nie przystającą do afrykańskich warunków - podarowaliśmy w Waszym imieniu dla Domu Opieki Społecznej w Batowicach koło Krakowa, do Caritas diecezji krakowskiej oraz do Domu Samotnej Matki w Rzeszowie. Bóg zapłać za wszelkie dobro okazane naszym bardziej potrzebującym Braciom i Siostram! Cieszymy się, że zechcieliście się podzielić tym, co posiadacie! Nic nie zostało zmarnowane, nic nie zostało wyrzucone! Wszystko przekazaliśmy dla potrzebujących, z dobrego serca, z radością i bez prowizji!

Niech Dobry Bóg błogosławi każdemu z Was za najmniejsze wyświadczone dobro!

Bóg zapłać!

o. Jan Ewangelista OCD i Biuro Misyjne

Chłopak na ulicy w Buture mówi mi: To nie ważne, że nie masz dla mnie grosza. Ważne żeś ty kupił Jezusa! Kupić to znaczy mieć, posiadać na własność, wzbogacić się o Jezusa. (o. Bartek misjonarz)





„Starość nigdy nie chroni przed miłością, ale miłość chroni przed starością”. (o. Bartek misjonarz)

MISYJNE SPOTKANIE OPŁATKOWE 2017

W sobotę 21 stycznia 2017r. miało miejsce nasze tradycyjne spotkanie opłatkowe Przyjaciół Misji. Przybyli na nie także dwaj nasi misjonarze o. Sylwan Zieliński z Krakowa oraz br. Ryszard Żak z Kluszkowiec. Rozpoczęliśmy je Mszą św., koncelebrowaną o godz. 14.00, w intencjach Przyjaciół misji żyjących i zmarłych oraz naszych misjonarzy, której przewodniczył ojciec Prowincjał Tadeusz Florek. On też wygłosił okolicznościową homilię. Naszą wspólną modlitwę ubogacił chór „Lutnia”, który gościliśmy w roku ubiegłym, działający przy Bazylice Katedralnej Wniebowzięcia NMP z Sosnowca pod dyktando p. Ryszarda Młyńczaka. Po Mszy św. wysłuchaliśmy w skupieniu pięknego koncertu kolęd w wykonaniu chóru. Druga część naszego spotkania miała już miejsce w sali Karmelitańskiego Instytutu Duchowości.

W tym roku przypadł w sobotę Dzień Babci oraz Dzień Skupienia Świeckiego Zakonu Karmelitańskiego w Krakowie – może dlatego wiele naszych Dobrodziejek misji nie mogło przybyć. Pomimo jednak tych przeszkód i panującej wszędzie grypy przybyło na spotkanie 75 osób, w tym 15 osobowy chór, członkowie Bractwa Szkaplerznego z Sosnowca oraz Przyjaciele misji z Krakowa, Żywca i Rzeszowa.

Wspólna modlitwa prowadzona przez ojca Prowincjała, poświęcenie opłatków oraz kolędy w wykonaniu chóru – towarzyszyły łamaniu się opłatkiem i składaniu sobie noworocznych życzeń. Podsumowanie całego roku misyjnej pracy, wspomnienia misjonarzy, wspólne kolędowanie przy ciastku i herbacie – umiliły nasze Spotkanie, trwające do godz. 18.30. W dowód wdzięczności za całoroczne wsparcie każdy z obecnych otrzymał pamiątkową książkę o. Teofila Kapusty „W blaskach nawiedzenia”.



Bóg zapłać wszystkim uczestnikom a szczególnie osobom z zaprzyjaźnionych wspólnot z Krakowa, Bractwu Szkaplerznemu z Sosnowca i Żywca za wspaniałe wypieki i zorganizowanie tak licznej grupy pielgrzymów. Bóg zapłać za obecność misjonarzom: o. Sylwanowi Zielińskiemu br. Ryszardowi Żakowi, siostrze ks. Konrada Caputy z Żywca oraz naszym misjonarzom świeckim p.inż. Zbigniewowi Brachowi wraz z małżonką. Bóg zapłać wszystkim którzy nam pomagali w przygotowaniach sali i kiermaszu misyjnego, współpracownikom Biura Misyjnego oraz wszystkim pozostałym Przyjaciołom misji.

Niech Bóg Wam wszystkim błogosławi w tym nowym 2017 roku+

o. Jan Ewangelista OCD

*Wszyscy ci co chcą się podo-
bać Bogu, zakosztują cierpienia.
(o. Bartek misjonarz)*



AKCJA „ŻARÓWKI DLA RWANDY”



Rada 16405

im. Jezusa Miłosiernego w Brodniczy
przy parafii p.w. Jezusa Miłosiernego

Rycerze Kolumba Rady 16405 im. Jezusa Miłosiernego w Brodniczy działającej przy parafii p.w. Jezusa Miłosiernego nawiązali kontakt z ojcem Maciejem Jaworskim karmelitą bosym pracującym w Rwandzie.

W trakcie rozmów prowadzonych za pomocą e-maili dowiedzieliśmy się, że borykają się z dużymi kosztami utrzymania misji. Postanowiliśmy ulżyć jakoś w tych kosztach a najszybszy sposób to obniżyć koszt opłat za energię elektryczną. Najlepszym szybkim sposobem jest wymiana żarówek na jak najbardziej oszczędne, a ponieważ takimi są teraz żarówki ledowe więc powstał pomysł wymiany istniejących i założenia nowych w nowych budynkach z czternastoma pokojami na potrzeby formacji i domu rekolekcyjnego w Butare.

Rycerze Kolumba podjęli decyzję o zorganizowaniu pomocy w postaci zbiórki potrzebnych żarówek i przekazania ich na misję. Potrzeba było 320 żarówek wkręcanych i świetlówek. Skoro już wiedzieliśmy ile ich potrzeba należało się zastanowić jak to zrobić, aby akcja była jak najbardziej owocna. Wpadliśmy na pomysł, aby



ksiądz kanonik Wiesław Pacak proboszcz parafii i jednocześnie kapelan naszej Rady Rycerzy Kolumba powiedział coś w czasie Mszy świętych. Nasz proboszcz zawsze przychylny akcjom niosącym pomoc zgodził się i zapowiedział akcję w święto Objawienia Pańskiego. Powtórzyliśmy pomysł z poprzedniej akcji przeprowadzonej na święta Bożego Narodzenia. Wówczas przygotowaliśmy chmurki z imionami i wiekiem osób starszych i samotnych, aby parafianie obdarowali ich drobnymi upominkami na święta. Kto chciał przygotować paczkę zabierał chmurkę zawieszoną na drzewku. Tak przygotowaną paczkę przynosili do kościoła a te Rycerze Kolumba rozwieźli obdarowanym.



Ponieważ była to skuteczna metoda postanowiliśmy z żarówkami zrobić podobnie. Zabraliśmy się do tego najpierw załatwiając w zaprzyjaźnionej hurtowni potrzebną ilość żarówek i świetlówek led. Potem jeden z braci zaprojektował papierowe za-

rówki, na których nadrukował nazwę żarówki, moc i cenę oraz nazwę hurtowni, w której żarówki były do odbioru. Następnie jego żona wycięła te żarówki a brat przywiązał do nich kolorowe sznureczki. Tak przygotowane z kolorowego papieru żarówki trafiły do kościoła, gdzie był jeszcze wystrój świąteczny czyli żłobek i choinki. Zawisły więc na tych choinkach



niczym bombki. Kiedy były już przygotowane ksiądz proboszcz ogłosił akcję „ŻARÓWKA DLA RWANDY” i poinformował w jaki sposób parafianie, którzy chcieliby wspomóc akcję Rycerzy Kolumba mają to zrobić. Chętni zabierali więc te papierowe żarówki i szli do hurtowni, gdzie robili zakup i przynosili je do kościoła. Była też możliwość przyniesienia takiej żarówki

do zakrystii i pozostawienia wybranej kwoty na zakup w hurtowni a Rycerze Kolumba kupili je już sami. Nawiązaliśmy również kontakt z Biurem Misyjnym Karmelitów Bosych w Krakowie celem uzyskania drobnych pamiątek związanych z misjami w postaci obrazków, gazetek. Otrzymaliśmy także Karmelki z przysłówiami i wiele innych. Rozprowadziliśmy to aby parafianie zapoznali się z misjami na które ofiarują zakupione żarówki. Zebrałiśmy w ten sposób ponad 320 sztuk żarówek i świetlówek. Po zakończonej akcji przyjechał je odebrać ojciec Jan z Biura Misyjnego w Krakowie. Ojciec Maciej był bardzo ucieszony, że udało się tyle zebrać tych żarówek i świetlówek a przełożony misji O. Kamil Ratajczak osobiście podziękował za pomoc w rozmowie telefonicznej z Rycerzem Kolumba bratem Stanisławem. Wszystko to na chwałę Pana. Vivat Jezus!

*Z posługi wracałem z o. Marcinem przed godz. 15:00 w deszczu. Modliłem się by nas deszcz nie zastał na wiosce. Dziękuję, że samochód się nie przebił. Prawie przez 3 godziny wychodziło ze mnie zmęczenie. Odmawiałem różańce i koronkę do Bożego Miłosierdzia za to, że dawałem małe pokuty przy spowiedzi. Po nie-
zsporach powrócił pokój i apetyt (o. Bartłomiej)*



DROGA DO SERCA AFRYKI - O. LEONARD KOWALÓWKA FUNDATOR MISJI KARMELITAŃSKICH

o. Jerzy Zieliński OCD



DROGA DO SERCA AFRYKI - O. LEONARD KOWALÓWKA FUNDATOR MISJI KARMELITAŃSKICH W BURUNDI

„Niniejszą publikacją pragniemy przybliżyć czytelnikowi jednego z wybitniejszych karmelitów bosych XX wieku, wadowiczanina i afrykańskiego misjonarza, ojca Leonarda od Męki Pańskiej, w świecie Józefa Kowalówkę. Ten średniego wzrostu, o pociągłej twarzy i niebieskich oczach zakonnik okazał się człowiekiem o licznych zdol-

nościach intelektualnych i duchowym bogactwie. Rozwijał powierzone mu przez Boga talenty z pasją, której pozazdrościć mogłaby mu spora część zakonnej braci. Pracowity aż do granic roztropności – niekiedy zdarzało mu się je przekraczać – zdążył z uporem do celów, jakie wyznaczało mu życie zakonne oraz przełożeni. Łączył w sobie powołanie przełożonego, pisarza, tłumacza, wykładowcy, misjonarza na Czarnym Łądzie, wizytatora żeńskich zgromadzeń zakonnych, rekolekcjonisty i cenionego spowiednika. Spowiadał się u niego między innymi młody Karol Wojtyła, a także słynny poznański dyrygent Stefan Stuligrosz. Niezbadane zrządzenia Bożej Opatrzności wywiodły ojca Leonarda z ojczystego kraju, by w samym sercu Afryki, w maleńkim i biednym Burundi, zaszczerpił misyjne dzieło polskich karmelitów



bosych, dając mu solidne fundamenty. Była to praca niezwykle trudna, absorbująca wszystkie siły ducha, umysłu i ciała, zwłaszcza w przypadku człowieka, który wówczas miał już pięćdziesiąt osiem lat. Wspominając początki tej misyjnej odysei, ojciec Prowincjał Konstanty Patecki pisał o ojcu Leonardzie: „wiedział, że jedzie do jednego z najuboższych krajów Afryki. Wiedział, że otrzyma jako teren pracy najuboższą prowincję w tym ubogim kraju. A jednak poszedł i wytrwał pomimo trudności aż do chwili przez Boga przewidzianej. Musiał się uczyć dwóch języków obcych równocześnie, musiał się uczyć pracować w zupeł-

nie innych warunkach niż w kraju ojczystym, musiał dostosować się do nowych warunków życia pomimo słabego zdrowia i wieku. W pierwszym roku misyjnej pracy przeżył tak jak i inni misjonarze tragiczne spotkanie z cierpieniem i śmiercią niewinnych ludzi, którym nie mógł w żaden sposób pomóc. Przeżył



wiele trudności, przeciwności i cierpień. Uczynił bardzo wiele dla dobra tej misji, uczynił wszystko, co tylko mógł, aby ta misja powstała”. Ludzkie dzieła należy oceniać z perspektywy czasu. Dopiero wówczas widać, jak z pogmatwanych niekiedy i naznaczonych przeciwnościami sytuacji Bóg wyprowadza zamierzone przez siebie dobro. Boże dzieło rodzi

się w trudzie i już w swych początkach zostaje poddane oczyszczeniu. Wydaje się, że nie przetrwa, a jednak ma w sobie wewnętrzną siłę, dzięki której z biegiem lat rozrasta się i przynosi owoce. Dokonania ojca Leonarda wpisują się w tę prawidłowość. To, co zasiewał, co w pocie czoła rozpoczynał, przeszło próbę czasu, stając się powodem radości Kościoła i zakonu karmelitów bosych. Istnieje jeszcze jeden powód tłumaczący powstanie niniejszej książki. W roku 2021 misje polskich karmelitów bosych w Afryce świętować będą 50-lecie swego istnienia. Mimo iż z myślą o tym jubileuszu wydano drukiem w ostatnich latach wspomnienia oraz listy niektórych misjonarzy, to wciąż brakowało publikacji poświęconej ojcu Leonardowi, temu, który stał u początku misyjnej przygody polskich synów św. Teresy od Jezusa.

Wyrażamy wdzięczność o. Piotrowi Neumannowi OCD, archiwście Warszawskiej Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych, siostrom karmelitankom Dzieciątka Jezus odpowiedzialnym za Archiwum Założyciela w Łodzi oraz archiwście Archiwum Generalnego Zakonu Karmelitów Bosych w Rzymie za udostępnienie źródeł archiwalnych, a sekretarzowi prowincjalnemu ds. misji za pomysł tej publikacji oraz udostępnienie zbiorów archiwalnych z biura misyjnego” (ze wstępu do książki *Droga do Serca Afryki*).

Nigdy nie zapomnimy o fundatorze naszej misji. (o. Teofil Kapusta)

Książka o Ojcu Leonardzie Kowalówce jest do nabycia w:

Wydawnictwie Karmelitów Bosych w Krakowie

(Wydawnictwo Karmelitów Bosych, ul. Z. Glogera 5, 31-222 Kraków,

tel. 12 416 85 00; 12 416 85 02; wydawnictwo@wkb.krakow.pl;

www.wkb-krakow.pl)

oraz

W Biurze Misyjnym Karmelitów Bosych

PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE 2017

Kwiecień: Za młodych, aby potrafili wspaniałomyślnie odpowiedzieć na swoje powołanie, biorąc pod uwagę również możliwość poświęcenia się Panu w kapłaństwie lub życiu konsekrowanym.

Maj: Za chrześcijan Afryki, aby dawali świadectwo pojednania, sprawiedliwości i pokoju na wzór Jezusa Miłosiernego.

Czerwiec: Za przywódców narodów, aby podjęli skuteczne działania w celu zakończenia handlu bronią, pociągającego za sobą wiele niewinnych ofiar.

Lipiec: Za naszych braci i siostry, którzy oddalili się od wiary, aby dzięki naszej modlitwie i naszemu ewangelicznemu świadectwu ponownie odkryli obecność Pana bogatego w miłosierdzie oraz piękno życia chrześcijańskiego.

Sierpień: Za współczesnych artystów, aby ich dzieła, owoc ich talentu, pomagały nam wszystkim odkrywać piękno stworzenia.

Wrzesień: Za nasze parafie, aby ożywiane duchem misyjnym były miejscami przekazywania wiary i dawania świadectwa miłosierdzia.

Październik: Za wszystkich pracujących, aby mieli zapewniony szacunek i ochronę swoich praw, a bezrobotnym była dana możliwość przyczynienia się do budowania dobra wspólnego.

Listopad: Za chrześcijan Azji, aby dając świadectwo Ewangelii, poprzez słowa i czyny, popierali dialog, pokój i wzajemne zrozumienie, szczególnie z członkami innych religii.

Grudzień: Za osoby starsze, aby poprzez swoją mądrość i doświadczenie, dzięki wsparciu swoich rodzin i wspólnot chrześcijańskich, współpracowały w przekazywaniu wiary i wychowywaniu nowych pokoleń.

Watykan, 3 stycznia 2017 r.

Papież Franciszek



BIURO MISYJNE KARMELITÓW BOSYCH

ul. Rakowicka 18, 31-510 Kraków

tel/fax: (12) 294-45-54

kom: +48 600 836 826

Sekretarz d/s misji, kom: 600 967 636

e-mail: misje@karmel.pl, <http://misje.karmel.pl>

KONTO BANKOWE BIURA MISYJNEGO w BGŻ BNP PARIBAS:

Konto PLN: **28 1600 1013 1844 4951 0000 0008**

Konto EURO: **55 1600 1013 1844 4951 0000 0007**

Konto USD: **82 1600 1013 1844 4951 0000 0006**

Swift do kont walutowych: PPAB PL PK

Biurow Misyjne Karmelitów Bosych:

1. Wspomaga misjonarzy karmelitańskich w Burundi — Rwandzie
2. Wspiera formacje rodzimych powołań
3. Współpracuje w realizacji dzieł apostołskich podejmowanych przez misjonarzy w Afryce i w Polsce (gdy przebywają na leczeniu lub odpoczynku);
4. Ofiaruje Mszę świętą w intencji wszystkich Misjonarzy, Przyjaciół i Dobroczyńców naszych Misji w każdą ostatnią sobotę miesiąca (o godz. 18.00, Kraków ul. Rakowicka 18 z wyjątkiem lipca i sierpnia), połączoną z kiermaszem misyjnym oraz spotkaniem Przyjaciół Misji
5. Organizuje Niedziele misyjne w parafii — na zaproszenie ks. Proboszcza
6. Prowadzi raz w roku (w maju) rekolekcje misyjne dla Przyjaciół Misji, Dobroczyńców i wszystkich pragnących ożywić w sobie duch misyjnego w Wadowicach (Dom Rekolekcyjny Karmelitów Bosych)
7. Udostępnia wystawę misyjną (20 plansz), film o misjach karmelitańskich w Afryce, foldery, zakładki i ulotki informacyjne
8. Wydaje trzy razy w roku List do Przyjaciół i Dobroczyńców naszych Misji — „Amahoro” — „Pokój”
9. Organizuje Spotkania z misjonarzem w szkołach, parafiach, wspólnotach
10. Współpracuje z Animatorami misyjnymi w parafiach i grupach apostołskich

**ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY WSZYSTKICH
KTÓRYM SPRAWA MISJI LEŻY NA SERCU!
PRZEKAŻ SWOIM ZNAJOMYM I POWIEDZ IM
O MISJACH!!!**